Nr. 178 | Lwów — Sobota dnia 11 Sierpnia. | Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ
przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: | rz. | św. Zuzanny P. | gr. | Kalinika
Jutro: | k. | św. Klary P. | k. | Sylasa

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 19
Zachód „ „ 6 „ 35

Długość dnia godzin 14 min. 16
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Ostatnie dobrodziejstwo.

W formie doniesienia z Petersburga przemknęła przez nasze dzienniki wiadomość, że na wniosek ministra spraw wewnętrznych p. Stołypina zapadło postanowienie komitetu ministrów, natychmiast zatwierdzone przez cara, że katolikom na Litwie i Białorusi, a więc Polakom i Litwinom, wolno nabywać posiadłości ziemskie w 89-ciu miejscowościach Kraju Zabranego. Zrozumiano to rozporządzenie jako częściowy odwrót od polityki eksterminacyjnej, rozpoczętej w r. 1865-tym grudniowym ukazem, zakazującym nabywania ziemi przez „osoby polskiego pochodzenia“ za granicami miast i miasteczek. Zrozumiawszy tak owo rozporządzenie, zawołano z radością, że skoro już się zaczął zwrot ku sprawiedliwemu traktowaniu rdzennej na Litwie ludności, to niezawodnie znikną niebawem wszystkie drakoniczne środki, obmyślone przez Murawjewa Wieszaciela i jego następcy Kaufmanna.

Złudzenie! — nic więcej, tylko złudzenie! To ostatnie rozporządzenie rządu rosyjskiego — ostatnie jego dobrodziejstwo — pokazało nam tylko jakby w zwierciadle cały ogrom upośledzenia, jakiego doznają Polacy i Litwini na swej własnej ziemi. W ich odwiecznym kraju mniej im wolno, niż przybyszom nietylko z Rosyi, ale z całego świata, — wolno im zaledwie tyle, ile już przedtem dozwolono helotom na rosyjskiej ziemi, żydom. Polakom i Litwinom pozwolono nabywać nieruchomości ziemskie w 89-ciu miejscowościach — wiecie dlaczego? Oto, aby w prawach podnieść ich do praw, przyznanych już żydom. Nic więcej.

Jeszcze w roku 1903-cim postanowił Plehwe traktować katolików na Litwie i Białorusi jak żydów. Wówczas uznano, że trzeba ludność żydowską, zamkniętą wyłącznie w miastach, trochę przerzedzić. Wskazano więc imiennie 104 wioski we wszystkich razem ośmiu guberniach i powiedziano, że w tych miejscowościach żydzi mogą mieszkać, nabywać grunta pod budowę własnych domów i pod ogrody, a także handlować, lub trudnić się rzemiosłem. W kilka tygodni potem senat, który musiał ubrać owo rozporządzenie w ustawę, zwrócił uwagę komitetu ministrów, iż w tych 104 wioskach katolicy znaleźli się w położeniu gorszem od żydów, ponieważ od roku 1865-ego nie wolno im nigdzie nabyć ani piędzi ziemi, mogą tylko korzystać z tej, którą odziedziczą po rodzicach, a jeśli odziedziczą po dalszych krewnych, to muszą natychmiast sprzedać Rosyaninowi lub Niemcowi. Senat wyraził przekonanie, że nie uchodzi traktować katolików gorzej od żydów. Wskutek tego komitet ministrów uchwalił, a car zatwierdził regułę: „Dla zrównania katolików z żydami pozwalać katolikom nabywać nieruchomości gruntowe wszędzie tam, gdzie to będzie dozwolone żydom“.

Ale biurokracya rosyjska, która kieruje się nie ustawami, lecz ministeryalnemi rozporządzeniami, nie może ich wszystkich zachować w pamięci, więc też w tym roku zupełnie zapomniała, że w r. 1903-cim podniesiono prawa katolików do praw żydowskich.

Okazało się, że chociaż żydów trzy lata temu rozsiedlono nieco w stu czterech nowych miejscowościach, to jednak ogromnie im ciasno w miastach, nie mają w nich roboty, mrą z głodu i dlatego stali się anarchistami. A zatem 24 kwietnia r. b. znowu komitet ministrów uchwalił, a car zatwierdził wpuścić żydów do 89-ciu wiosek litewskich i białoruskich. Jak trzy lata temu, tak i teraz wymieniono te wioski: 43 w gub. wileńskiej, 4 w grodzieńskiej, 26 w kowieńskiej, 3 w mińskiej, 3 w wołyńskiej, 1 w podolskiej, 1 w mohylowskiej i 8 w witebskiej. Ale zapomniano dodać w ukazie, że odtąd i katolicy mogą w tych wioskach nabywać grunta, a to zawsze musi być osobno wymienione.

Otóż dopiero teraz ogłoszono w *Prawitielstwiennym Wiestniku*, że „komitet ministrów po wysłuchaniu wniosku ministra spraw wewnętrznych postanowił: We wszystkich miejscowościach kraju zachodniego, w których wyjątkowo pozwolono żydom swobodne zamieszkiwanie i nabywanie nieruchomości wszelkich, branie ich w dzierżawę lub w sekwestr, albo w zastaw, przyznać to prawo także poddanym rosyjskim katolikom polskiego pochodzenia. Podaje się to rozporządzenie jako uzupełnienie uchwały komitetu ministrów z 11 listopada 1905 roku, zatwierdzonej przez J. C. Mość 24 kwietnia r. b., co do 89-ciu miejscowości, w których dozwolono zamieszkiwać żydom“.

Oto całe dobrodziejstwo — po wspaniałych ukazach i szumnych deklamacyach o równouprawnieniu.

Uzupełnienie rosyjskiego gabinetu.

P. Stołypin zachował pięć tek dla wybitnych w Rosyi obywateli, dla niebiurokratów, a jeżeli można, to dla członków byłej dumy, naturalnie dla tych, którzy należeli do stronnictwa najbardziej umiarkowanego. Długo traktował z pp. Heydenem, Guczkowem, Stachowiczem i dwoma Lwowami, a po buncie w Sweaborgu i Kronsztadzie układy przerwał. Czy on zerwał z nimi, mówiąc, że teraz czas nie na reformy, lecz na reakcyę, — jak doniosły petersburskie dzienniki, a powtórzyły europejskie, czy też oni sami oświadczyli, że wolą działać nie w rządzie, lecz w społeczeństwie — jak ogłosiła północna agencya telegraficzna? — tego oczywiście nikt dziś nie zbada. Dość, że „parlamentaryzacya“ gabinetu nie powiodła się p. Stołypinowi. Najpewniej było tak, że wymienieni wyżej obywatele nie chcieli być parawanem dla pobocznego rządu, więc stawiali niektóre warunki, a na nie nie chciał przystać ów rząd poboczny. Ale gabinet trzeba było uzupełnić. Doniesiono tedy z Petersburga, że p. Stołypin zdołał już pozyskać trzy osoby nowe, a zatrzyma dwie stare. Nowemi są: były kontroler państwowy p. Fiłozofow, były szef Czerwonego Krzyża podczas wojny książe Wasilczykow i ziemianin Izwolskij, brat ministra spraw zagranicznych, człowiek, który dotąd nie pełnił żadnej służby ani państwowej, ani społecznej i nigdy nie pojawiał się na widowni. Coś nie coś wiemy tylko o p. Fiłozofowie od jego osobistych znajomych. Ma to być człowiek bardzo wykształcony i prawy, chrześcijanin w najlepszem rozumieniu tego wyrazu, a więc po części idealista. Jeżeli tacy są inni, zaproszeni do gabinetu, to wybór ich dobrze świadczy o p. Stołypinie, a pozwala spodziewać się, że w ministeryum zagości prawość i szlachetne pojmowanie zadań rządu. Lecz ponieważ będzie to rząd chociaż niecałkiem biurokratyczny, ale także nie „społeczny“ — jak się w Rosyi wyrażają, bo nie ma w nim działaczy społecznych ani w ziemstwach, ani w radach miejskich, ani w dumie, — przeto zwolennicy form konstytucyjnych, nawet ze stronnictwa hr. Heydena są podobno z niego niezadowoleni i umywają ręce: — niech sobie rząd sam uspokaja wzburzony rosyjski ocean! Niezadowolenie ma być tem większe, że wielki książę Mikołaj, stryj carski, podobno zostanie naczelnym wodzem całej armii, a uchodzi on za przeciwnika konstytucyi, wszelkiej dumy i reform ustroju, a przemawia tylko za reformą czynownictwa. Jednak może to wszystko zmyślenie. Teraz tyle kursuje o każdym wypadku, o każdym nowym polityku sprzecznych wiadomości, że w tym chaosie zoryentować się niepodobna. Jedno trzeba uważać za niezawodne, że skoro w Rosyi jest o wiele spokojniej, niż się spodziewano, nie ma ani ogólnej rewolucyi, ani powszechnego strejku, ani nawet epidemii mordów politycznych, to jużciż rząd nierozwagą nie pogorszy położenia, nie rozbudzi szalonych i dzikich namiętności teroryzmem z góry. Społeczeństwo widocznie jest bardzo wyczerpane walką, ale nie jest zniechęcone do wolności, w której jeszcze nie zasmakowało. P. Stołypin, który dotąd postępował zręcznie, zapewne zdoła się utrzymać na stanowisku bezstronnego pioniera nowych stosunków. Jak naprzykład o jego praktyczności dobrze świadczy to, że na radzie koronnej oparł się wnioskowi, aby do nowej dumy wybory były powszechne, równe, tajne i t. d. Łatwo sobie wyobrazić, jakaby to była rewolucyjno-socyalistyczna, wprost komunistyczna duma, którąby wyszła z wyborów, dokonanych na mocy powszechnego prawa wyborczego. Chłopów, których w Rosyi 87% ogółu ludności, chłopów ciemnych, rozwydrzonych hajdamactwem, nakarmionych nadziejami na wszystką ziemię, trudno byłoby powstrzymać od głosowania na agitatorów skrajnego przewrotu. Druga duma byłaby więc bardziej rewolucyjna od pierwszej, a zatem znów powtórzyłaby się bezpłodna walka z carską władzą — i to byłaby prosta droga do szalonego chaosu. — Drugim praktycznym czynem p. Stołypina jest projekt nadania bezrolnym i małorolnym chłopom gruntów z funduszu 20-tu milionów dziesięcin (prawie 40 milionów morgów) ziemi już upatrzonej na taką kolonizacyę. Mianowicie, 6 milionów dziesięcin posiada państwo po wytrzebionych lasach na obszarze przylegającym do morza Czarnego między rzekami Dnieprem a Donem; 3 mil. 500.000 dzies. ziemi skarbowej w Rosyi środkowej i nadwołżańskiej; 3 mil. gruntów wojskowych, wydzierżawianych hodowcom koni; 4 mil. dziesięcin stepu kałmuckiego między morzami Czarnem a Kaspijskiem; pół mil. dziesięcin ziemi skarbowej w guberniach litewskich i białoruskich; wreszcie 3 miliony dziesięcin ofiarowanych bankowi włościańskiemu na parcelacyę przez właścicieli dużych obszarów. Zamierzono tworzyć gospodarstwa dwudziesto-morgowe, czyli po 10 dziesięcin w każdem, zatem można będzie osadzić odrazu 2 miliony rodzin, to znaczy, licząc na rodzinę 5 osób, 10 milionów ludzi. Zważywszy, że znaczna większość tych kolonistów posiada w gminach bodaj ogrody, które po skomasowaniu można będzie obrócić także na samoistne gospodarstwa, przypuszcza ministeryum, że całą tą parcelacyą zaspokoi chłopski głód ziemi bez przymusowych wywłaszczeń i w ten sposób stłumi ruch agrarny gminu wiejskiego. Sądzimy, że istotnie ta akcya znakomicie się przyczyni do uspokojenia ludu, byle naprawdę była wykonana prędko i sumiennie, co jednak ogromnie trudno przy systemie czynowniczym, który do ogólnej reguły biurokratycznej „nur langsam voran, Morgen ist auch ein Tag“ dołącza jeszcze nierzetelność roboty.

Korespondencye.

Wiedeń 8 sierpnia.

(Ochotniczy korpus wojskowy automobilistów. — Zgon towarzysza wyprawy cesarza meksykańskiego Maksymiliana. — Wstrząsający dramat rodzinny.)

(y). Armia austryacka wzbogacona zostanie o nowy oddział, a mianowicie o ochotniczy korpus automobilistów i motocyklistów. Przed kilku dniami podpisał Cesarz rozporządzenie, powołujące do życia ten oddział, który — jak wskazuje jego nazwa — składać się ma z ochotników. Zarazem zatwierdził Cesarz przepisy, dotyczące uformowania tego oddziału, umundurowania jego członków, służby w czasie wojny i pokoju itp.

Oddział automobilistów i motocyklistów używany być ma na wojnie do pełnienia służby wywiadowczej i rozwożenia rozkazów. Uformowaniem jego zająć się ma ministeryum w porozumieniu z ministerstwem obrony krajowej, przyczem organem wykonawczym jego będzie prezydyum austryackiego klubu automobilistów. W szczególności wystosowywać będzie prezydyum tego klubu wezwania do swych członków, posiadających własne automobile i motocykle, wezwania by zapisywali się na ochotnika do wojskowego korpusu automobilistów. Przyjmowani będą tylko tacy członkowie, którzy są obywatelami austryackimi lub węgierskimi, posiadają własny automobil dobrej konstrukcyi o sile przynajmniej 16 koni parowych, albo motocykl o sile przynajmniej 3½ konia parowego i podpiszą deklaracyę, w której zobowiążą się pełnić w razie wojny służbę im poruczoną bez żadnych ograniczeń. W czasie wojny ochotnicy tacy, tudzież zatrudnieni na ich automobilach palecze, uważani być mają jako członkowie siły zbrojnej i podlegają wojskowym przepisom dyscyplinarnym. Podczas pokoju zaś zobowiązani są ochotnicy automobiliści do stawienia się na wezwanie odnośnej władzy wojskowej przez trzy lata do ćwiczeń, które potrwać mogą najwięcej dziesięć dni. Komendantem ochotniczego korpusu ma być z zasady każdoczesny prezydent austryackiego klubu automobilistów, zastępcę zaś jego mianuje ministerstwo wojny.

Umundurowanie i uzbrojenie członków ochotniczego korpusu automobilistów, składa się: z niebieskiej czapki z koroną cesarską i kołem skrzydlatem, z niebieskiej bluzy z szarymi wyłogami, szarych pantalonów, żółtych kamaszów i żółtych trzewików sznurowanych, żółtego pasa z patrontaszem i rewolweru w żółtym futerale. Nadto będzie każdy automobilista zaopatrzony w dobre binokle. Uniform wyżej opisany używany będzie do służby w polu, zaś do salonowego uniformu należą niebieskie pantalony bez kamaszy z szarymi lampasami i szpada. Palacze zatrudnieni na automobilach będą nosili osobną czapkę i czarno-żółtą przepaskę na ramieniu.

Członkowie ochotniczego korpusu automobilistów pobierać będą podczas pełnienia służby wynagrodzenie z kasy wojskowej, mianowicie 15 koron dziennie tacy, którzy zgłoszą się do służby ze swym automobilem, a 6 koron dziennie właściciele motocyklów. Nadto otrzymają zwrot kosztów podróży z miejsca zamieszkania do miejsca, w którem pełnić będą służbę. Materyałów potrzebnych do poruszania motorów, jak benzyny i oliwy, dostarczać będzie zarząd wojskowy bezpłatnie. W razie wojny otrzyma każdy ochotnik-automobilista pensyę porucznika wraz ze wszystkimi dodatkami służbowymi, a nadto otrzyma właściciel automobilu jednorazowo 1.000 koron na koszta wyekwipowania, a właściciel motocyklu 200 koron.

W Baden pod Wiedniem zmarł onegdaj jeden z najwierniejszych towarzyszy nieszczęśliwego cesarza meksykańskiego Maksymiliana, który aż do ostatniej chwili wytrwał przy jego boku. Był nim starszy intendent obrony krajowej Fryderyk See. W roku 1863 udał się on z Maksymilianem do Meksyku i pełnił obowiązki adjutanta cesarskiego. Wzięty po upadku twierdzy Queretaro do niewoli razem z Maksymilianem odzyskał wolność dopiero wtedy, gdy Maksymiliana rozstrzelano. Powrócił więc do Austryi i wstąpił do armii austryackiej, gdzie doprowadził do rangi starszego intendenta. Przed kilku laty przeszedł na pensyę. Napisał kilka bardzo zajmujących wspomnień o Maksymilianie, z których przebija bezgraniczna miłość i przywiązanie do tego nieszczęśliwego księcia.

Koło Jedlesee rzuciła się wczoraj do Dunaju 4?-letnia żona zegarmistrza Elżbieta Mantler wraz z swym dwunastoletnim synkiem Henrykiem i oboje zniknęli wkrótce w nurtach rzeki. Dotychczas nie wydobyto jeszcze ich trupów. Motywa tej wstrząsającej tragedyi rodzinnej nie są jeszcze wyjaśnione. Mantlerowa żyła od kilku lat w separacyi z mężem. Płacił on jej na utrzymanie 80 koron miesięcznie i zostawił jej synka, którego ona ubóstwiała. Mantlerowa aczkolwiek nie żyła z mężem, mimo to uczyła swego synka kochać go i szanować i na każde imieniny i urodziny posyłała go do ojca, by mu złożył życzenia. Zdaje się, że rozstrój nerwowy był powodem tego desperackiego kroku.

Sytuacya w Finlandyi.

Jeden z polskich dziennikarzy udał się do Helsingforsu, aby naocznie poznać stan rzeczy w tym kraju i oto jaką zdaje relacyę ze swej podróży:

Kiedy przejeżdżałem około 10-tej zrana obok Sweaborga i wytężonym wzrokiem, z zapartym oddechem, spoglądałem na twierdzę — było już po wszystkiem. Wczesnym rankiem zwyciężyły wojska rządowe — podobno kosztem dużych ofiar.

Sweaborg — to długa wyspa, ciągnąca się z północno-wschodu na południo-zachód i tym końcem zbliżająca się bardzo do lądu — do Helsingforsu. Ta strona właśnie — prawa, jeżeli patrzeć od portu, z magazynami prowiantowemi, znajdowała się wczoraj jeszcze w rękach powstańców, w drugiej zaś trzymały się wojska rządowe. Przez cały dzień wczorajszy bombardowano się wzajemnie, nie sprawiając sobie wzajemnie wielkich uszkodzeń — przynajmniej nie znać ich na oko ze statku, którym przyjechałem. Ofiarą przypadkowej kuli armatniej padł jakiś statek handlowy, który omal nie zatonął. Dziś zrana przybyły dwa torpedowce, a wieczorem pancernik „Cesarzewicz“.

Helsingfors zostawiono w spokoju, chociaż tutejsza „gwardya czerwona“ chciała pomagać rewolucyonistom. Zburzyła ona część toru kolejowego koło stacyi Rihimaki, aby nie dopuścić wojska, i ogłosiła bezrobocie powszechne. Ale to się nie udało. Przynajmniej dziś miasto ma wygląd zupełnie normalny: kursują tramwaje, dorożki, pociągi, parostatki, sklepy otwarte, na ulicach ruch normalny. Koło Rihimaki urządzono tymczasowy transport podróżnych na koniach na przestrzeni, gdzie tor uszkodzono.

A jednak... nie wszystko spokojne. Około pierwszej rozlegają się gdzieś strzały. Za chwilę jestem już u redaktora *Nya Pressen*, dra Lille, z którym miałem pomówić o polityce finlandzkiej.

Przyjęcie więcej niż serdeczne. Wyrazy współczucia dla Polski, nadziei pomyślnego jej rozwoju, zadowolenia, że przyjechałem. Dr. Lile z przyjemnością wspomina niedawną wizytę Włodzimierza hr. Grocholskiego, b. posła wołyńskiego, a naczelnego redaktora i wydawcy *Dziennika Kijowskiego*.

— Zastaje mnie pan bardzo zajętego — mówi redaktor, mężczyzna pięćdziesięcioletni, z siwiejącą brodą, o wysokiem, otwartem czole i nerwowym, inteligentnym wyrazie twarzy.

Rozmowę przerywają nam nieustannie dzwonki telefoniczne, współpracownicy, interesanci — zwyczajnie, jak w redakcyi wieczornego pisma około godziny 2-giej. Myślę, że redaktor przeklina mnie w duszy, ale trudno, muszę się od niego wielu rzeczy dowiedzieć.

Rozmowa toczy się po niemiecku. Język rosyjski w Finlandyi wogóle jest źle przyjmowany.

— Sweaborg... teraz znowu ta „czerwona gwardya“... Muszę panu powiedzieć odrazu, że nie rozumiemy rosyjskiego ruchu rewolucyjnego, tego systemu częściowych wybuchów, łatwych dla rządu do stłumienia. Tą drogą nie osiągną celu, a masę dzielnych sił tracą daremnie. Niechętnie też patrzymy na przenoszenie rosyjskiego ruchu wolnościowego na nasze terytoryum. Z trudem zdobyliśmy dla naszego kraju możność dalszego rozwoju na drodze pokojowej i obawiamy się stracić ją nie z naszej winy. Nasza „czerwona gwardya“ nie rozumie tego i niepotrzebnie miesza się do obcych spraw. Ot i teraz, z powodu wybuchu w Sweaborgu, aresztowano kilkuset finlandczyków. Miejmy nadzieję, że sądzić ich będą sądy nasze, że unikną wojskowej procedury rosyjskiej wraz z nieunikionemi wyrokami śmierci.

— Pan redaktor wspomniał kilkakrotnie o „czerwonej gwardyi“. Co to jest właściwie?

— Jest to zorganizowana po wojskowemu część stronnictwa socyalno demokratycznego, pod wodzą b. kapitana fińskiego Kuka, szalonej pałki i awanturnika. Ponieważ socyaliści dopuszczają się różnych ekscesów, a my niechętnie widzimy mieszanie się wojska rosyjskiego do naszych swarów wewnętrznych, więc zorganizowaliśmy przeciwko nim ochronną straż obywatelską, złożoną z ochotników pod dowództwem kapitana von Essena. W tej chwili socyaliści są mocno rozdrażnieni niepowodzeniem strejku powszechnego. Wyrazem tego niezadowolenia jest dzisiejszy podstępny napad na straż obywatelską...

— Więc te strzały, które słyszałem?

— To właśnie z tej bójki. Koło centralnej stacyi elektrycznej, na ulicy Unii, oddział gwardyi ochronnej został wzięty we dwa ognie przez „czerwoną gwardyę“, uzbrojoną częścią w brauningi, częścią w karabiny magazynowe. Wyni-

---

1)

PAWEŁ BOURGET.

OSTATNI POEMAT.

Jeden z encyklopedystów odezwał się niegdyś złośliwie o Wolterze, będącym u szczytu sławy: „Posiada sławy za dwa tysiące liwrów i jeszcze jej pożąda za dwa susy?“ W dowcipnych tych słowach tkwi wielka pociecha dla licznego zastępu zawistnych, będących blizko sławy, bądź to artystów, bądź pisarzy, czy wynalazców.

Jeżeli żaden z nich nie może pochwalić się geniuszem i urokiem Woltera, posiadają jednak niewątpliwie wszyscy jedną wspólną cechę z wielkim człowiekiem, a mianowicie: pozyskawszy sławy za dwa tysiące liwrów, łakną jej jeszcze za dwa susy. Ach, bo te dwa susy sławy oznaczają list (wprawdzie bardzo banalny) od zbieracza autografów; wonny, pełen uroczych, ortograficznych błędów bilecik z prośbą: o „wyjaśnienie stanu duszy piszącej“; wreszcie prostą wzmiankę w jakimkolwiek artykule, jakiegolwiek dziennika.

Gdy znika z horyzontu którykolwiek z licznych dowodów pospolitej, szerokiej popularności, niejeden biedny „marszałek“ literatury poczyna wątpić o potędze swej marszałkowskiej buławy. „Nowi“ zaś uważają, iż się wyleciało z pociągu. Najboleśniejszy z całego słownika wyraz znaczy złowrogiemi głoskami wyrok śmierci dla sławnego niedawno i psutego powodzeniem mistrza: „Wyszły z mody!“ Po pierwszym paroksyzmie bolu miłości własnej przychodzi usiłowanie przekonania się, iż powodzenie to tylko niewola, pocieszające przypomnienie śmierci innych geniuszów. Niestety znany autor lekceważy sobie prorocze ostrzeżenie rozsądku i posiadacz sławy za dwa tysiące liwrów żebrze jeszcze o dwa susy. Wtedy to rozpoczyna się bolesny okres pochwalnych artykułów dla wschodzących gwiazd, uprzejmych odpowiedzi na najbanalniejsze kwestyonaryusze, przewodniczenia na ucztach, okraszonych mowami przy wetach i t. d.

Ostrożny przedtem nad wyraz i wielce oszczędzający swój duchowy dorobek, autor, człowiek, który ubiegał się o najwyższe społeczne zaszczyty i otrzymywał je, zmienia nagle z gruntu swą niczem niewzruszoną postawę. Gdy nie dostrzega „przyszłości“ w obozie prawicy, przerzuca się jednym zwinnym ruchem ku lewicy, za marną klakę darzy poparciem najkonserwatywniejszego imienia najwybujalsze mrzonki krańcowego radykalizmu i przeobraża się nagle w człowieka „szlachetnych idei“. Tak postąpili niegdyś Hugo i Michelet,

Niekiedy znów, sławny, lecz schodzący z pola autor, pragnąc utrzymać się za jakąbądź cenę na dawnym posterunku, czyni przegląd swych szuflad. „Wietrzy je“, mówi dziennikarska gwara. On tymczasem otwiera groby, wyciąga z ich głębi nieboszczyków; dawne, zapomniane wspomnienia młodych lat, bezbarwne listy krewnych i przyjaciół. Zbiera skrzętnie artykuły, pisane w dwudziestym roku życia, ogłasza je drukiem dodając do nich komentarze, jeżeli jest krytykiem, lub studenckie wiersze, jeżeli jest synem Appolina.

Wychodzi na przechadzkę, zatrzymując się niby od niechcenia przed oknami księgarni i pożera oczyma napis: „świeżo wyszła z druku“. Oto jedyna nagroda wielkiego mozołu, bolesnych wysiłków! Często nie żebrze już nawet o dwa susy sławy, jeno o jeden mocny jej centym! Wiedzą o tem aż nadto dobrze nasi pisarze, przekładają atoli centym reklamy nad godności pełne zapomnienie.

Duchowa ta choroba wybucha zazwyczaj w całej swej gwałtowności dopiero przy schyłku życia; zaznacza się jednak niekiedy lekkiemi przejawami rychło po czterdziestym roku, to jest w okresie, gdy życiowe siły poczynają zwolna chylić się ku smutnemu upadkowi. Ubiegłej zimy wypowiedział taką tragikomiczną walkę kapryśnej sławie, jeden z ulubieńców Paryża, sławny René Vincy. Pamiętamy go wszyscy, my jego współcześni, gdy w roku 1870 (liczył wtedy lat 25), z młodzieńczą nieśmiałością składał w Komedyi francuskiej, krótką, nieoszacowaną komedyjkę „Sygisbej“, (któryż z kolegów nie próbował szczęścia pod patronatem nieboszczyka Klaudyusza Larcher'a?).

Do dzisiaj René Vincy wystawił najmniej dziesięć sztuk dramatycznych, a każdej premierze towarzyszyły ogłuszające dźwięki bębnów i puzonów reklamy.

Niegdyś, przed laty, mieszkał w skromnym pokoiku, przy zamężnej siostrze, żonie ubogiego prywatnego nauczyciela; dziś dzięki swym pracom i posagowi żony posiada sto tysięcy franków nietylko sławy literackiej, lecz i o wiele od niej korzystniejszego, dochodu rocznego. Jutro zasiąść ma w gronie czterdziestu nieśmiertelnych! Jest oficerem legii honorowej, — a przed najmłodszym i najszczęśliwszym autorem „Cyrana“, żaden dramaturg nie mógł pochwalić się taką liczbą wydań, jak Vincy. Na teatralnym widnokręgu zajaśniała atoli pełnym blaskiem nowa gwiazda, Rostand, i oto w roku 1897-ym „Savonarola“ Vincyego nie „robi“ już kasy w Odeonie, w roku 1898 zbiór jego poezyi „Wiatr pustyni“ staje się pastwą krytyki młodej prasy, w r. 1899 „Hannibal“ omal że nie upada w Komedyi, w roku zaś 1900, fantazyjny dramat „Barwy czasu“ zostaje wprawdzie przyjęty przez Komedyę, lecz pod warunkiem licznych gruntownych zmian. I tak zagasło błyskawicznie dwudziestoletnie powodzenie „młodego, sławnego poety“, jak nie przestały nazywać go pisma, pomimo, iż złote jego włosy przyprószyła siwizna, a poważna tusza czterdziestoletniego „rentiera“ oblekła wysmukłą niegdyś postać twórcy „Sygisbeja“.

— Cóż chcesz, mój drogi — rzecze mu z fałszywą dobrodusznością, nazajutrz po uchwale komitetu Komedyi, kolega Jakób Malan, dramaturg i powieściopisarz — w naszym wieku trudno już liczyć na stałość szczęścia... Zgodzili się na to więksi od nas.

Słowa „w naszym wieku“, poruszyły boleśnie wielce drażliwą strunę poety. Wzruszył z udaną obojętnością ramionami, czując zaś na sobie badawcze spojrzenie Malana, niby Anglika, śledzącego za ewolucyami poskromiciela lwów, którego za chwilę poszarpią na kawałki dzikie zwierzęta, wyprostował się dumnie i odparł, przybierając fałszywą dobroduszność kolegi.

— Nie myślę o tem wcale. Jestem cały zatopiony w mojej przyszłej książce...

— A więc piszesz coś nowego. Doskonale! — pastwił się dalej Jakób Malan tonem przyjacielskiej ironii. — Jakiż tytuł? Czyś go już znalazł?

— Nie jeszcze. Ale mniejsza o tytuł, kiedy już mam na ukończeniu całą książkę.

Jakób zmierzył go od stóp do głowy owem charakterystycznem spojrzeniem życzliwego kolegi, w którem wyraźnie widnieje ochota zawołania: „Ależ skończyłeś już twą karyerę!“ Nie powiedział jednak ani słowa. Zadowolił się bardzo wymownem „a!“ bez wszelkich komentarzy.

Najdotkliwszą bez wątpienia chłostą, jest obojętność. Lekceważące milczenie Malana zdecydowało w jednej chwili o postanowieniu autora „Barw czasu“. Od dawna już kiełkował w jego umyśle pewien zamiar, dotychczas wszakże cofał się przed jego urzeczywistnieniem. Zamiar wydania ostatniej książki, „łabędziego śpiewu“ poety, mglistego marzenia z odległej przeszłości...

(Ciąg dalszy nastąpi).

kiem bójki jest siedmiu poległych i wielu rannych po stronie straży obywatelskiej. Jestem głęboko dotknięty i oburzony tym wypadkiem...

— To przynajmniej społeczeństwo ma możność samoobrony. A u nas...

— Tak, wiem, wiem... Czytam o tych codziennych wypadkach w Polsce... Ale wkrótce już może będziecie mieli autonomię...

Wyprowadzam szanownego mego interlokutora z błędu, poczem przypominam o właściwym celu mej wizyty.

— Nowe prawo wyborcze... To długa historya... Ale niech pan poczeka, może już jest gotowy przekład rosyjski.

Kilka rozmów przez telefon i dowiaduję się, że jutro otrzymam egzemplarz rosyjski prawa wyborczego finlandzkiego. Dziękuję, ale uparcie wywiad swój ciągnę dalej.

— Chciałbym dowiedzieć się od pana redaktora szczegółów o partyach politycznych w Finlandyi.

— Jeżeli nie rachować socyalistów, to mamy właściwie dwie wielkie partye polityczne. Jedna z nich — to starofińska z organem *Uusi Suometar*, wązko nacyonalistyczna, bardzo silnie szwedofobska, oparta głównie na włościaństwie Finlandyi zachodniej i guberni tawasthuskiej. Stronnictwo to miało przewagę w dawnym senacie, posłusznem narzędziu za strasznych czasów Bobrikowa. Starofinowie sprzeciwiali się walce z rządem rosyjskim, nie wierzyli w zwycięstwo ruchu narodowego. Hasłem ich wobec rządu było poddawanie się konieczności, spokój za wszelką cenę; wobec Szwedów zaś najprostsze: wypędzić ich, a wszystko będzie dobrze i spokojnie. Dziś, kiedy skutkiem zwycięstwa ideałów narodowych, stracili wpływ i znaczenie, kokietują socyaldemokratów w nadziei zyskania nowej potęgi. Ale się grubo przeliczą: socyaliści niczyjem poparciem nie gardzą, ale pójdą własną drogą...

— Jest jeszcze jakieś stronnictwo młodofińskie...

— Jest, a raczej było. Bo dziś istnieje tylko wielki blok konstytucyjny, stworzony jeszcze do walki z rządami Bobrikowa, a złożony z młodofinów i ze szwedzkiego stronnictwa ludowego, którego organem jest właśnie nasza *Nya Pressen*. Ten blok oparty jest na podstawie szczerze demokratycznej, na programie szerokich reform społecznych. Jego to zasługą jest przeprowadzenie nowego prawa wyborczego, najbardziej postępowego w całej Europie.

— Ale skoro cel bloku został osiągnięty, to zapewne rozpadnie się teraz na dwa początkowe stronnictwa?

— Zapewne. Jednak zostaną tradycye wspólnej walki zwycięskiej, wspomnienia dotychczasowych towarzyszów broni i chyba nigdy nie będziemy wrogo przeciwko sobie występowali. Bo i po cóż? Ani my Finnów wogóle, ani młodzi Finnowie nas nie mają zamiaru. Zresztą przedstawicielstwo proporcyonalne powinno złagodzić walki stronnicze i narodowe.

— Pewnie w tym celu zostało zaprowadzone?

— Po części tak, ale głównie chodziło nam o zastosowanie zasady możliwej sprawiedliwości w wyborach.

— Jaki jest stosunek liczebny ludności szwedzkiej i fińskiej w Finlandyi?

— Bez wielkiego błędu można podać ogólną ilość ludności naszego kraju dziś na 2,800.000; z tego Szwedów jest 400.000, ale są to przeważnie inteligenci, ludzie zamożni, kulturalni, krzewiciele cywilizacyi. Oni to stali na czele, w pierwszych szeregach bojowników o wolność, o ideały narodowe, oni byli zagorzałymi zwolennikami oporu biernego, oni też organizowali społeczeństwo do przeprowadzenia reform, niedawania rekruta i t. d. Głównem naszem oparciem są miasta i szwedzka część prowincyi.

— Przyszły sejm ma liczyć dwustu posłów. Jaki będzie jego skład? Ile mandatów posiądą Szwedzi?

— Trudno to przewidzieć. Nowa ustawa wyborcza to skok w niewiadome. Wejdzie zapewne kilku socyaldemokratów. Nasze stronnictwo skrajne dążyło do tego, aby określić wiek wyborczy na 21 lat. Ale to się nie udało. W tym wieku nie można u nas jeszcze uważać człowieka za dojrzałego. Gdyby stało się zadość życzeniu socyalistów, siły ich wzmogłyby się znacznie. Przyjęcie wieku 24 lat dla wyborcy psuje im szyki. Wielu jest już wtedy żonatych, którzy z socyalizmem biorą rozbrat... Co do nas, sądzę, że przy dobrej organizacyi, przy pomocy naszych dotychczasowych współtowarzyszów broni, przy kompromisach powinniśmy przeprowadzić ze trzydziestu posłów...

Myślę sobie, że istotnie organizacya wyborcza musiałaby być doskonała, aby tak ściśle zachować proporcyonalność wobec rozrzucenia Szwedów po całym kraju, nieraz bardzo małemi grupami. Wątpliwości te zostawiam przy sobie i dowiaduję się dalej, że wyborcza szwedzka organizacya już się przeprowadza i że wybory odbędą się 15 marca r. p. Ale jedna, mimochodem zrobiona uwaga, specyalnie mnie zaciekawiła.

— Wspomniał pan redaktor ubocznie, że ożenienie może wpłynąć na wzięcie rozbratu z socyalizmem. Wysnuwam stąd wniosek, że dopuszczenie kobiet do głosowania miało na celu wzmocnienie żywiołów zachowawczych. Czy słuszny?

— Do pewnego stopnia tak, ale tylko do pewnego stopnia. Przedewszystkiem decyzya ta, to najwyższy wyraz uznania dla kobiet naszych za ich dzielny i niesłychanie cenny współudział w ruchu narodowym, w walce przeciwko rusyfikacyjnej polityce rządu; oddanie im w niej usługi niespożyte. Potem jest to tylko stwierdzenie faktu nieustannego współpracownictwa kobiety z mężczyzną na wszystkich polach pracy. Od dziecka dziewczynki i chłopcy uczą się u nas razem, koleżeńsko ze sobą w uniwersytecie, gdzie studentki stanowią blisko trzecią część kontyngensu słuchaczy, stoją obok siebie w przeważnej części biur i urzędów. Kobiety przeważnie zajmują posady nauczycielek ludowych; prawie wyłącznie w ich rękach jest wychowanie dzieci. Zadanie to spełniają doskonale, lepiej niż mężczyźni. W Norwegii np. nauczyciele ludowi są przeważnie agitatorami radykalnymi, a niema nic gorszego w polityce jak niedouczki. Kobieta, jako nauczycielka ludowa, kocha swój zawód, nie zajmuje się niczem innem, jest poprostu doskonała. Więc nasze kobiety wszędzie są obok mężczyzn, dlaczegóż mają być oddzielone tylko w życiu politycznem? Póki siłą tradycyi i przywiązania do przeszłości trzymał się zmurszały gmach sejmu stanowego, nie było po co mówić o głosowaniu kobiet. Ale z chwilą kiedy przystąpiliśmy do radykalnej, wskazanej przez życie reformy, nadanie praw politycznych kobietom narzucało się samo, siłą rzeczy i przeszło w opinii prawie bez przeszkód.

— Czy udział kobiet w wyborach zmieni w czemkolwiek układ sił politycznych w kraju?

— Nie, absolutnie nie. Co najmniej część zorganizowanych kobiet wystąpi z hasłami abolicyonizmu, walki z alkoholizmem, i będą popierały tych kandydatów, którzy hasła te przyjmą za swoje. Ale będzie to agitacya międzypartyjna.

— Czy pan redaktor jest zwolennikiem koedukacyi? (to jest wspólnego wychowywania chłopców i dziewcząt)

— Absolutnie, bez żadnych zastrzeżeń. Patrzę na jej korzyści olbrzymie na moich własnych dzieciach. Koedukacya robi u nas postępy olbrzymie. Ale niezawsze tak było. Pamiętam, kiedy hr. Heyden był jenerał-gubernatorem...

— Który? ten z dumy?

— Ten sam. Był człowiekiem dobrej woli i życzliwym dla Finlandyi, ale to człowiek słabego charakteru i ku końcowi był narzędziem w rękach żywiołów reakcyjnych. Otóż za jego czasów koedukacyę zaczynano stosować w kilku szkołach prywatnych. Gniewał się bardzo za to, sprzeciwiał się wprowadzeniu jej do szkół publicznych. Pomimo to życie zrobiło swoje...

— A obecny jenerał-gubernator Gerard?

— Jest szczerze życzliwym dla Finlandyi i dobrym człowiekiem. Niektórych właściwości naszych nie rozumie, ale to trudno, przecież on nam obcy.

— Czytałem jego mowę do posłów ostatniego sejmu na bankiecie pożegnalnym. Szczerze konstytucyjna, postępowa i szlachetna...

— Tak, tak... *Tempora mutantur.*

Redaktor *Nya Pressen* coraz niecierpliwiej kręcił się na krzesełku. Nie można było nadużywać cierpliwości... nawet szwedzkiej. Pożegnałem go, dziękując serdecznie za informacye.

Mały feljeton.

Z aforyzmów Oskara Wilde'a.

Pierwszym obowiązkiem w życiu jest być tak nieszczerym, jak to tylko możliwe. Drugiego obowiązku jeszcze wyraźnie nie oznaczono.

Gdyby nędzarze byli mniej wstrętni, niż są, to kwestya socyalna byłaby do rozwiązania bardzo łatwą.

Dobrze ułożony bukiet jest jedyną rzeczą, w której sztuka pomaga naturze.

Wiara umiera, gdy się dowiedzie prawdziwości jej przedmiotu. Dlatego wiedza jest grobem wiary.

Coś, co się już stało, ma najmniejszą wartość.

Gdy powaga się postarzeje, zamienia się w nudy.

Rozkosz jest jedyną rzeczą, dla której warto żyć.

W niczem tak prędko nie można się postarzeć, jak w szczęściu.

Człowiek wykształcony często jest w sprzeczności z innymi ludźmi; mędrzec zawsze jest w sprzeczności ze samym sobą.

Pamięci pewnym być może tylko dłużnik u swoich wierzycieli.

Poznać sam siebie może tylko ograniczony człowiek.

Należy być zawsze nieco nieprawdopodobnym.

Nad wszystkiemi dobremi postanowieniami zawisło złe przeznaczenie. Zawsze takie postanowienia przychodzą za późno.

Być przedwcześnie dojrzałym, to znaczy być doskonałym.

Kto przemyśliwa nad tem, co w zachowaniu się jest odpowiednie, a co nieodpowiednie, ten zdradza, że ma nierozwinięty umysł.

Ambicya jest ostatnią deską ratunku dla rozbitka.

Prawda przestaje być prawdziwą, gdy uwierzy w nią więcej niż jeden człowiek.

Na egzaminach często idyoci stawiają pytania, na które odpowiedzieć nie umieją mędrcy.

Albo należy być samemu dziełem sztuki, albo odziewać się w dzieła sztuki.

Tylko zewnętrzna strona człowieka jest trwałą; jego wewnętrzna natura demaskuje się rychło.

Pilność jest korzeniem brzydoty.

Te czasy żyją w historyi, które były anachronizmami.

Starcy wierzą we wszystko, mężczyzni niedowierzają wszystkiemu, młodzieńcy wiedzą wszystko na pewno.

Tylko mali mistrze stylu są niezrozumiali.

Jest coś tragicznego w tem, iż tylu młodych ludzi rozpoczyna życie pięknie, a dopiero potem chwyta się jakiegoś użytecznego zajęcia.

Jeśli się nie chce zatracić zmysłu piękna w życiu, to nie należy dotrzymywać żadnych materyalnych zobowiązań.

Unikaj udowadniania czegoś. Jest to zawsze czemś bardzo pospolitem, a rzadko tylko może kogoś przekonać.

Krewni bogaci są to ludzie, którzy pojęcia nie mają, jak żyć należy, a nawet na ten takt zdobyć się nie mogą, by w stosownej chwili usunąć się z tego świata.

Jest to nonsensem przypisywać, co czytać należy, a czego nie. Więcej jak połowa współczesnej kultury ma swoje źródło w tem, czego czytać nie należy.

Nieświadomość jest delikatnym, egzotycznym owocem. Gdy się go dotknąć, to ściera się z niego puszek.

Moralność jest pozą. Stajemy w niej zwykle przed tymi, którzy są nam osobiście niesympatyczni.

Najsłabszemi stronami współczesnych ludzi są: brak zasad i brak ładnych nosów.

Kobiety mają przedziwny instynkt. Odnajdą wszystko, tylko nie to, co leży przed niemi, jak na dłoni.

Oczekiwać rzeczy niespodzianej — jest to znamię zupełnie modernistycznego intellektu.

„La guerra santa".

Pod takim tytułem zjawiła się właśnie we Włoszech powieściowa „fantazya wojenna" p. Antonio Quatrini.

„Święta wojna", to naturalnie wojna przeciw Austro-Węgrom o Trydent, Tryest, a jeżeli się da, o część Tyrolu i pobrzeże dalmatyńskie. Książka rozpoczyna się posiedzeniem senatu, podczas którego słynny poeta Perducci (naturalnie Carducci) wygłasza podburzającą mowę przeciw sąsiedniemu mocarstwu. Wojna zostaje wypowiedziana w roku 19??, a o jej przebiegu dowiadujemy się z listów. Zaraz na początku wojny zniszczona zostaje flota austryackich torpedowców, poczem następuje zwycięska bitwa obok Lissy, gdzie flota austryacka zostaje zupełnie zniszczoną. Autor ułatwił sobie zadanie: opisał najdokładniej epizod z roku 1866, tylko z odwrotnym skutkiem! Pomimo tego zwycięstwa, wojna morska trwa dalej, a druga flota austryacka bombarduje i niszczy do szczętu miasta Brindisi i Palermo (ciekawa rzecz: po co?!). Wywołuje to popłoch w całych Włoszech, który jednak zmienia się w radość na wieść, że pod Ankoną druga flota austryacka została doszczętnie zniszczoną.

Mniej dobrze powodzi się Włochom zrazu na lądzie; mobilizacya idzie leniwo, wojsko z południa może być transportowane tylko z ogromnym trudem, gdyż koleje nie są dostatecznie przygotowane. Tymczasem korpus austryacki, naruszając neutralność Szwajcaryi, przedziera się przez nią i zagraża lewemu skrzydłu włoskiemu.

W tej chwili Niemcy wdają się w spór na korzyść Włoch i gromadzą siły na granicy austryackiej, oburzone naruszeniem neutralności Szwajcaryi. Poparcie to Włoch przez Niemców, zmusza Austro-Węgry do przeniesienia części sił swoich na granicę północną. Skutkiem tego odnosi autor świetne zwycięstwo nad armią nieprzyjacielską, której odbiera 200 armat i wpędza niedobitków do Tyrolu. Włosi pozostają więc zwycięzcami na morzu i lądzie — ambicya narodowa jest zupełnie zadowolona.

Ale co „dalej?"

Otóż owo „dalej" jest wcale rozumne. Przepowiedziawszy zwycięstwo Włochów, przepowiada, że będzie ono zupełnie bezowocne. W chwili, kiedy Rzym cały rozbrzmiewa radością odniesionego zwycięstwa, rozchodzi się straszna wieść: Oto nad Tripolisem i Tryestem zatknięto sztandar niemiecki, a potężna flota cesarza Wilhelma każdej chwili gotowa bronić łupu...

Wszystko więc dla Włoch przepadło — prócz próżnej sławy: Niemcy porwali cały ich dorobek i z ciężkich swych łap z całą pewnością go nie wypuszczą.

Całe Włochy w żałobie.

„Niemcy są panami morza Śródziemnego i będą dyktowały swą wolę Europie. Czemu Austro-Węgry i Włochy nie przewidziały tego wcześniej? Dziś skargi spóźnione! Wszystko przepadło... nasze słońce zaszło na długo, może na zawsze..."

Oto rozumne ostatnie słowa powieści, która może Włochom oddać dobrą usługę.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Według doniesienia dowódzcy pułku samarskiego z Deszlagaru, okazali buntownicy po zamordowaniu oficerów poważną skruchę i prosili pozostałych jeszcze przy życiu oficerów, aby napowrót objęli dowództwo. Powodu buntu szukać należy w mylnie zrozumianych ideach o oswobodzeniu rosyjskiego ludu. Buntownicy żałują gorąco tego, co zaszło, obwiniają przewódzców, że doprowadzili do rozlewu krwi bez jakiegokolwiek uchwytnego celu.

Moskwa. Strejk ustał zupełnie. Tramwaj elektryczny nie kursuje jeszcze zupełnie z powodu technicznych trudności. Wśród socyalnej demokracyi, która organizowała strejk, panuje, z powodu jego nieudania się strejk, wielkie przygnębienie.

Petersburg. Ostatnie objawy strejku generalnego znikły. Wszystkie dzienniki wyszły dziś w zwyczajnej objętości.

Moskwa. Na ulicy Dymitrowskiej uwięziono agitatora, który podburzał ludność do zbrojnego oporu; jest to dawny student; podaje on, iż jest synem byłego profesora Hołubowskiego.

Moskwa. Stronnictwo „pokojowego odrodzenia" i „Związek 30 października" odbywają od onegdaj narady, aby na zbliżającą się sesyę dumy złączyć na zasadzie wspólnego programu wszystkie wyborowe żywioły społeczeństwa. Ten program zawiera między innemi żądanie proporcyonalnego uwzględnienia mniejszości.

W obradach uczestniczyło również kilku członków stronnictwa wolności narodu.

Moskwa. Wykryto, że student Wojnarowicz, sprawca zamachu na admirała Dubasowa, należy do „ruchomej organizacyi bojowej", stronnictwa rewolucyjnego, której dziełem był także zamach na generała Neplujewa w Sebastopolu.

Frankfurt. Do *Frankfurter Ztg.* donoszą z Odessy: Banda chuliganów napadła na grupę żydów i poraniła ich nożami. Kozacy rozpędzili chuliganów i kilku z nich aresztowali, a między nimi i przywódzcę bandy, który, jak się przekonano, miał fałszywą brodę. Gdy mu ją zdarto, okazało się, iż jest to przebrany policyant.

Moskwa. Naczelnik miasta zabronił fabrykantom pod karą zamknięcia fabryki płacić robotnikom za czas strejku.

Brześć Litewski. Zabity został naczelnik więzienia, Drużyłowskij. Zabójca uciekł.

Księżyc i zabobony.

Jak wiadomo, z dawien dawna wiele zabobonnych wierzeń grupowało się dookoła księżyca. Instynktowe przeczucie związku pewnych zjawisk, który później nauka udowodniła, i fantastyczne rojenia marzycieli, którzy pragnęli wejrzeć w ciemnię nieznaną zagadki bytu połączyły się razem w tych wierzeniach o księżycu. Oddziaływanie księżyca na przypływ i odpływ morza stało się podstawą rozmaitych kombinacyj i przypuszczeń na temat oddziaływania księżyca na pogodę. Przypuszczenia te utrzymały się niemal po dziś dzień; wszak niedawno jeszcze zmarły Falb zbudował teoryę swoją o dniach krytycznych na zmianach księżyca.

Już starożytni Grecy wierzyli, że „pogoda i deszcz zależą od księżyca". Pierwszy z „siedmiu mędrców" Tales z Miletu opierał swoje przepowiednie pogody na tych samych podstawach, co nowożytny Falb. W Georgikach Wergila, w wielu przysłowiach starożytnych i kalendarzach średniowiecznych znajdujemy te same zapatrywania. W starożytności i w wiekach średnich nikt nie wybierał się w podróż, nie zapytawszy wprzódy, jaką pogodę zapowiada księżyc. Gdy przepowiednia, oparta na obserwacyi księżyca, okazała się mylną, wtedy narzekano na „tę oszukańczą planetę". Obecnie jeszcze żeglarze wierzą, iż podczas zmian księżyca morze jest burzliwe. Wprawdzie w okolicach podzwrotnikowych i w środkowej Europie stwierdzono pewien nieznaczny wpływ księżyca na stan barometru, to jednak owe tak liczne przypuszczenia o wpływie księżyca na wnętrze ziemi, na powstawanie zaburzeń w przyrodzie w rodzaju trzęsień ziemi, wybuchów wulkanicznych itp. są bezwarunkowo — przynajmniej jak dotąd — najzupełniej dowolne.

W czasach astrologii, gdy ludzie wpatrzeni byli w niebo i oczekiwali od gwiazd rozwiązania tajemniczej zagadki wszechbytu, wtedy oczywiście odgrywał księżyc bardzo ważną rolę w życiu każdego człowieka, a nawet całej ludzkości. Wszystkie ważniejsze zdarzenia w życiu: urodziny, lub małżeństwo, choroba lub śmierć, zdawały się zależeć od magicznego światła tak nam pozornie bliskiego księżyca. A nawet w drobiazgach codziennego życia ludzkiego — jak mniemano — księżyc odgrywał rolę niepoślednią. Już Pliniusz w starożytności zapewniał, że ludzie i zwierzęta zdrowi są i zadowoleni ze siebie podczas pełni księżyca; a w średniowiecznych kalendarzach spotyka się całe kodeksy przepisów hygienicznych, zbudowane na podstawie zmian księżyca. Gdy księżyc stał w znaku byka, należało brać medykamenta uspokajające i przeczyszczające, a to dlatego, by odpędzić od siebie melancholię, złe sny i pozbyć się ospałości; gdy ktoś chciał się wykąpać, musiał czekać aż do czasu, gdy księżyc wejdzie w znak wagi lub ryby; jeśli zaś owa kąpiel miała służyć choremu człowiekowi, a przedewszystkiem choremu na piersi lub niedokrewność, to czekać z kąpielą należało, aż księżyc będzie w znaku raka lub skorpiona.

Nazwa „lunatyków" używana czasem jeszcze obecnie na określenie pewnego rodzaju chorób nerwowych, pochodzi stąd, iż dawniej myślano, że ze zmniejszającego się księżyca wypływa siła, która wywołuje zaburzenia w mózgach i sprowadza szał. Miękkie, tak dziwnie tajemniczo na ziemię padające światło księżyca, wypełniające duszę melancholijnem, sennem rozmarzeniem, stało się przez ten zabobon światłem niebezpiecznem, trującem duszę i dlatego przedmiotem obawy.

Również w gospodarstwie rolnem przypisywano księżycowi ważne wpływy. Szczegól-

Doskonała recepta.

— Niechże teraz pani baronowa opisze mi dokładnie swoje cierpienia. Trzeba mi powiedzieć wszystko, jak spowiednikowi, nic nie ukrywać.

— Trudno mi to będzie, panie doktorze, mimo całego zaufania, jakie mam do pana. Są rzeczy, które przez usta kobiety z trudnością się przeciskają.

— Przed lekarzem nie wolno nic ukrywać.

— Tak, tak, wierzę i mam najszczersze chęci, lecz nie umiem mego cierpienia opisać. Obawiam się, że wkrótce już stracę zmysły.

— Psychoza nie przychodzi bez przyczyny. Coś się przedtem musi popsuć... zwichrzyć.

— Otóż właśnie we mnie się popsuło wszystko... Tak jest, panie doktorze, jestem chora na całem ciele.

— Wybaczy pani baronowa...

— Niechże mi pan nie oponuje. Oświadczam panu, że mój stan doprowadza mnie do szaleństwa. Gdy dostanę mego napadu, wszystko we mnie mdleje, świat zaczyna kręcić młynka, myśli odbiegają odemnie i powstaje w głowie taka pustka, że rozpacz porywa. Wtedy mnie wszystko irytuje, nienawidzę ludzi, a najwięcej mego kuzyna.

Na policzkach pani baronowej wystąpiły purpurowe rumieńce. Cudowne brunatne oczy straciły wdzięk spojrzenia sarny i zaświeciły się. Pierś falowała szybko, prawą ręką kurczowo ściskała chusteczkę woniejącą olejkiem różanym, lewą pocierała rozpalone czoło, dolną wargę przygryzała jakby w uczuciu bólu lub pragnienia i patrzała, oparta bezwładnie o poręcz ławeczki ogrodowej, w dal, przed siebie, zatapiając smętny, pożądliwy wzrok w postaci barona N...

Tam, po przeciwnej stronie stawu przechadzał się wysokiego wzrostu mężczyzna, zwrócony w tej chwili profilem. Nos orli, czoło wyniosłe, wspaniała, czarna broda... wyglądał na czterdziestkę. Szedł krokiem majestatycznym, dystyngowanym i zdawało się, że dumał. Pień lipy zasłonił go teraz, ale za chwilę znowu się pokazał. Rzucił przelotne spojrzenie.

Baronowa drgnęła na całem ciele.

— Nienawidzę tego człowieka.

Doktor milczał.

— Istny posąg. Nigdy się nie zaśmieje, nigdy mu się czoło nie rozjaśni, nigdy nie powie coś przystępnego dla rozumu kobiety, odpowiada tylko z ironią, wyrzutów słucha z cynizmem, godzinami potrafi nudzić milczeniem, najnieznośniejszy człowiek pod słońcem.

Namiot, w którym pani baronowa, siedząc na wygodnej ławeczce, konsultowała swego lekarza, rozpięty był tuż nad brzegiem stawu. Kilka ogromnych buków służyło za filary, na których rozpięto płócienny dach. Doktor siedział na plecionem krześle, spoglądał badawczo na baronowę i na jej kuzyna po przeciwnej stronie stawu przechadzającego się i słuchał, nic nie odpowiadając.

— Doprawdy, że ja tutaj zwaryuję — ciągnęła dalej baronowa.

— Myślałem, że kuzyn zasłużył sobie na lepszą opinię pani baronowej. Na mnie nie robi wrażenia, żeby był tak nieznośnym. Widzę zawsze u niego uprzedzającą grzeczność dla pani baronowej.

— Nieznośny człowiek, powiadam panu. To jego towarzystwo przyprowadza mnie do takiego szaleństwa. Czuję się tutaj u niego jak w klasztorze.

— Więc możeby zmienić miejsce pobytu?

— Wyjechać?.... Nie, stanowczo nie mogę wyjechać. Jego tutaj samego pozostawić? Pan nie pojmujesz, jak sumienną jestem w wypełnianiu moich obowiązków.

— Dotychczas nie wiedziałem, że panią baronową wiążą tu jakiekolwiek obowiązki.

— Tak jest. Obowiązek ciąży na moich barkach, obowiązek strzeżenia mego kuzyna.

— Nie rozumiem.

— Wy mężczyźni nigdy nie rozumiecie kobiety. Znasz pan dokładnie treść testamentu śp. mego męża?

— Wiem tylko tyle, że kuzyn pani baronowej odziedziczył majorat z obowiązkiem wypłacania pani baronowej renty.

— Tak. Oprócz tego zaś była klauzula, obowiązująca go do utrzymywania mnie tutaj w rezydencyi.

— Sądzę, że kuzyn wywiązuje się z tego obowiązku dosyć sumiennie. Wszak otacza panią baronowę wszelkimi wygodami, a wyjazdy do Paryża i Wenecyi są tylko wynikiem własnych pragnień pani baronowej.

— Tak, panie doktorze. I myślisz pan, że to wszystko?

— Więcej nie wiem.

— Czy myśli pan doktor, że mąż mój bez żadnej przewodniej myśli wyraził w swym testamencie to życzenie, bym tutaj każdego czasu miała niezaprzeczone prawo rezydencyi?

Doktor nie odpowiadał.

— A jakżeż ja tu mogłabym przebywać, gdyby kuzyn wszedł z kim w związek małżeński?

— Może sobie wówczas wybrać inne miejsce na rezydencyę. Dobra są rozległe.

— Jesteś okropny, doktorze, w swojej niewyrozumiałości.

Baronowa powstała, zrobiła kilka gorączkowych kroków tam i napowrót i znowu usiadła.

— Wszyscy mnie nie rozumiecie. Przyprowadzacie do rozpaczy biedną kobietę. Pastwicie się nad nią, jak nad pojmaną jaskółką, którą zamknęliście w klatce i trzymacie w niewoli. Bawicie się mojem udręczeniem, a na moje jęki bolesne zamykacie oczy i uszy. Och biedna ja, biedna!....

Zaczęła rzewnie płakać, doktor się zamyślił i żadne z nich nie zauważyło zbliżenia się barona. Stał przed nimi, spuściwszy chmurne oczy na ziemię.

— Szanowna kuzynka niezadowolona z rad pana doktora?

— Idź sobie, nieznośny człowieku!

— Wiem, łaskawa kuzynko, że wydaję ci się nieznośnym. Nie umiem być tak przyjemnym i pożytecznym, jak pan doktor.

— Dotychczas nie zaskarbiłem sobie u pani baronowej łask większych od pana barona.

— Niepowodzenie? Hm, hm! Lekarstwa nie działają na pacyentkę?

— Na urojone choroby niema lekarstwa.

— Urojone choroby czynią pomoc lekarską — zbędną.

— Rozumiem pana barona, lecz pozwolę sobie zauważyć, że urojone choroby mogą wywołać rzeczywiste cierpienia.

— Więc aplikuj, łaskawy doktorze, swoje środki zapobiegawcze. Życzę powodzenia. Nie przeszkadzam ci, kochana kuzynko.

Usta barona zacięły się sarkastycznie, z oczu biła ironia. Skłonił się kuzynce zimno i odszedł, rzucając na doktora szyderskie spojrzenie.

Baronowa zatapiała się we łzach, kryjąc twarz w chusteczce; z piersi jej wyrywały się od czasu do czasu ciężkie westchnienia. Lekarz patrzył na nią długo z wielkiem politowaniem, potem wstał i cichym krokiem wyszedł z namiotu.

Poszedł szukać barona i rozmówić się z nim. Znalazł go stojącego na ścieżce, prowadzącej do zacisznej wysepki na stawie. Spotkali się tam w altanie.

— Pan baron będzie łaskaw poświęcić kilka minut na konferencyę ze mną. Przychodzę w charakterze lekarza pani baronowej.

— Słucham pana doktora.

Z twarzy barona nie znikła ani na chwilę ironia. Wskazał doktorowi miejsce na ławeczce, sam usiadł na drugiej, pochylił się, łokcie oparł o kolana, ręce złożył jak do modlitwy i przebierał palcami. Udawał zupełną obojętność, choć lekarz widział dobrze, że w duszy jego wre.

— Pani baronowa cierpi...

— Tak panu powiedziała?

— Pani baronowa cierpi ból rzeczywisty.

— Ciekawy wypadek, nieprawdaż?

— Lekarz jest lepszym znawcą ludzi, aniżeli inni.

— Przyznaję. Cóż dalej?

— Zauważyłem, że pan baron także cierpi.

— Ha, ha, ha! Doskonale! Gdzież gnieździ się ta choroba?

— Tutaj...

Wskazał na piersi. Baron spoważniał i milczał.

— Nie kryj się, panie baronie, przeniknąłem tajemnicę. Pan kochasz swą kuzynkę i cierpisz wskutek zazdrości.

— Zabraniam panu wnikać w moje tajemnice.

— Chory nie może lekarzowi nic zabraniać, chyba, że nie pragnie się wyleczyć.

Baron wstał i spojrzał na lekarza z góry.

— Panie doktorze!

Doktor siedział spokojnie i mówił dalej tonem pewnym siebie:

— Pani baronowa i pan cierpicie na tę samą chorobę i potrzebujecie tego samego środka lekarskiego. Proszę się nie żżymać. Mówię w najlepszej intencyi. Moja rada jest: pójść tam, na tamten brzeg stawu, do namiotu, objąć kuzynkę za szyję i powiedzieć jej do ucha: „Kocham cię i wiem, że jestem kochany. Bądź moją". — Weź, panie baronie, tę receptę do serca i nie zwlekaj z zastosowaniem lekarstwa. Jutro przyjdę zapytać się o zdrowie łaskawych państwa. A teraz żegnam i pozostawiam głębokie ukłony dla pani baronowej.

Wstał i wyciągnął rękę, którą baron serdecznie uściskał. Potem lekarz poszedł w kierunku bramy parkowej, baron zaś skierował swe kroki do namiotu nad stawem, gdzie baronowa ciągle jeszcze siedziała i szlochała.

* * *

Na drugi dzień popołudniu, przyjechał doktor, jak to zapowiedział. Poinformowany przez służbę, że państwo są w parku, udał się tam — nad staw. Z daleka dostrzegł w namiocie dwie osoby siedzące na jednej ławce. Gdy się zbliżył, poznał państwo baronostwo. Obydwoje mieli wyraz twarzy pogodny. Baron czytał na głos jakiś poemat, baronowa zaś słuchała go z robótką w ręku. Spostrzegli go dopiero, gdy już był od nich o kilka kroków i przemówił na powitanie. Odpowiedziano mu nadzwyczaj uprzejmie i wesoło.

— Jakżeż zdrowie szanownych państwa?

— Dziękujemy, doktorze; moja *narzeczona* czuje się zupełnie wyleczoną. Pańska recepta okazała się cudowną...

niej w uprawie winnego grona odgrywał księżyc niepoślednią rolę. Także w gospodarstwie leśnem wiele rzeczy do niego się stosowało. Chłopi w wielu okolicach po dziś dzień wierzą, że z księżyca dowiedzieć się można o przyszłem powodzeniu żniw. Już Wergili w „Georgikach" przypisuje księżycowi zdolności wpływania na urodzaj. Wergili także powiada, że drzewo ścinać należy pomiędzy 15 a 23 w miesiącu, bo podczas tych ośmiu dni drzewo jest najlepsze. Rzymianie wierzyli, że do budowy okrętów i domów używać można tylko drzewa w tym czasie ściętego. Już przed dwiestukilkudziesięciu laty uznali uczeni, że wiele z owych księżycowi przypisywanych wpływów jest tylko zabobonną wiarą. W pewnej francuskiej instrukcyi dla rolników, wydanej w r. 1670, pisze jej autor tak o wpływie księżyca na urodzaje:

„Siejcie wszystkie rodzaje ziarna i sadźcie wszystkie rodzaje owoców w dowolnych fazach księżyca; przyrzekam wam, że będziecie mieli zawsze zbiór dobry i jednakowy, gdy tylko pole wasze będzie dobrze uprawne. Pierwszy dzień księżyca i ostatni tak samo jest sposobny do żniwa i jeden i drugi równie mało może pomódz lub zaszkodzić. Każdy sam z tem może się przekonać; i niech mnie przeklnie i nazwie oszustem, jeśli znajdzie fałszywą lub złą naukę".

Mimo, że od roku 1670 wielu już wykazywało jak nie słusznem jest wierzenie w znaczenie księżyca dla rolnictwa, to przecież jeszcze nie jeden rolnik dzisiaj wierzy we wpływy księżyca; tylko, że te wierzenia są już dzisiaj bardzo dowolne i rozmaite. Od tej samej kwadry księżyca jeden spodziewa się powodzenia, a drugi nieszczęścia. Wielu obawia się pogodnych nocy księżycowych, na wiosnę zwłaszcza. Rzeczywiście w takie noce promieniowanie ziemi jest bardzo wielkie, a powstające stąd przymrozki mogą roślinom zaszkodzić. Jednak księżyc temu nie winien, a winien tylko brak tej kołdry naturalnej, jaką tworzą na kilka kilometrów grube obłoki i chmury.

KRONIKA.

Lwów 10 sierpnia.

Mianowania. Minister oświaty zamianował profesora uniwersytetu lwowskiego, dra Władysława Abrahama i skryptora biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie dra Eugeniusza Barwińskiego konserwatorami z ramienia centralnej komisyi badania i utrzymania pomników przeszłości i zabytków sztuki.

Odznaczenia. Cesarz nadał radzcy budownictwa w państwowej służbie budowniczej w Galicyi, Ferdynandowi Wsetečce, przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan trwałego spoczynku, oraz starszemu komisarzowi powiatowemu Tadeuszowi Wrześniowskiemu w Sanoku, przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w tymczasowy stan spoczynku, krzyże kawalerskie orderu Franciszka Józefa.

Śluby. W katedrze ormiańskiej we Lwowie odbędzie się dnia 16 b. m. ślub panny Romany Persian Axentowiczówny, córki Marcelego Persian Axentowicza, przemysłowca ze Lwowa i Antoniny de Lazzaro Bogdanowiczów z panem dr. Wacławem Wnuczkiem Łobaczewskim, komisarzem powiatowym, przydzielonym do służby w namiestnictwie, synem śp. Ignacego Wnuczka Łobaczewskiego, radzcy sądu krajowego wyższego w Krakowie i śp. Maryi z Trzeciaków z Semetycz. — W kaplicy dworskiej w Zegartowicach (w pow. wielickim) odbył się przed paru dniami ślub panny Wandy Bogdan Kaluskiej, córki Stefana i Jadwigi z Chrzanowskich, właścicieli dóbr ziemskich, z panem Mieczysławem Kłodzińskim.

Nowa ofiara wody. W Nowym Sączu utonął w Dunajcu podczas kąpieli uczeń IV klasy gimnazyalnej, Feliks Gernand. Mimo natychmiastowego wydobycia go z wody i energicznego ratunku, nie zdołano go przywrócić do życia.

Z rąk niemieckich w ręce polskie przeszły dobra Umowo (po niemiecku Flauen) w powiecie ostródzkim na Mazowszu pruskiem, obejmujące 400 hektarów obszaru. Nabył je p. Jan Mańkowski z Torunia za 235000 marek.

Tragiczny wypadek zdarzył się w Łużanach na Bukowinie. Oto dwaj bracia Brenderowie, obaj uczniowie szkoły realnej w Czerniowcach, starszy 17-letni z V klasy, młodszy, 11-letni, uczęszczający do klasy II, kąpali się w Prucie, utonęli. Ciała obydwóch nieszczęśliwych młodzieńców znaleziono dopiero po kilku dniach, splecione w śmiertelnym uścisku.

Na sześć miesięcy ciężkiego więzienia, z postem co tydzień, skazał krakowski sąd karny Józefę Trzaskowską, szwaczkę, która pracując w domu pani Antoniny Matuszewiczowej, ukradła jej z zamkniętej szafy brylantową broszę wartości 600 koron.

Z rozpaczy za uwięzioną matką odebrała sobie życie w Białej 15-letnia córka przemytniczki, Berta Mayerówna. Stara Mayerowa skazaną została przez lwowską dyrekcyę skarbu za przemycanie tytoniu na zapłacenie 12.290 kor., względnie na karę więzienia 2 lata i 18 dni aresztu. Skazana wybrała karę więzienną. Kiedy ją przewieziono do więzienia w Wadowicach, najstarsza jej córka, 15-letnia Berta, z rozpaczy strzeliła sobie w głowę, i w parę dni później umarła w szpitalu w Białej.

Zarząd zakładu ubezpieczeń robotników objął z powodu wyjazdu na urlop przewodniczącego dra Wacława Domaszewskiego, w jego zastępstwie wiceprezes dr. Aleksander Małaczyński.

Towarzystwo bursy polskiej im. Adama Mickiewicza w Czerniowcach nadsyła nam następujące pismo: „W *Kuryerze lwowskim* z dnia 2 sierpnia 1906 nr. 207 pojawił się na str. 6 i 7 „List z Bukowiny", poruszający między innymi sprawami także działalność zarządu „Bursy polskiej im. Adama Mickiewicza" w Czerniowcach. Ponieważ ujemna krytyka, wypowiedziana w powyższym liście, zawiera same niezgodne z prawdą fakta, przeto zarząd Bursy widzi się zniewolonym celem odparcia niesłusznych zarzutów, oraz celem poinformowania opinii publicznej o działalności zarządu Bursy złożyć następujące wyjaśnienie:

Od chwili otworzenia w Czerniowcach Bursy polskiej miał zarząd obok wychowania przyjętych bursaków w duchu narodowym — także udzielanie tymże nauki języka polskiego i historyi polskiej na oku. Uproszeni w tym celu pp. Henryk Zuker, redaktor tutejszej *Gazety polskiej* i Jan Skobielski, emeryt. prof. gimnazyalny, podjęli się bezinteresownie udzielać wychowankom Bursy wspomnianych przedmiotów i rzeczywiście mieli kilka wykładów. Gdy później z przyczyn od zarządu niezależnych wykłady te ustały, włożono na prefekta obowiązek urządzenia stałych kursów języka polskiego i historyi polskiej. Obecny prefekt — słuchacz ostatniego kursu filozofii na tutejszym uniwersytecie, a zarazem prezes akademickiego towarzystwa polskiego „Ognisko" zajął się istotnie tymi wykładami, by mu zaś zadanie ułatwić — przyjął mu zarząd Bursy do pomocy subprefekta. Od drugiego półrocza szkolnego odbywały się tedy regularnie wykłady w trzech oddziałach (I oddz. 19 wychowanków ze szkół ludowych, II oddz. 22 wychow. z niższego gimnazyum, szkoły realnej, seminar. naucz. i szkoły rolniczej — III oddz. 14 wych. najwyższych klas szkół średnich). Nauka zasadzała się na dyktatach i czytaniu „Opowiadań z dziejów kraju rodzimego" Pieniążka — na nauce gramatyki Konarskiego i historyi przed i porozbiorowej według Chociszewskiego. Do nauki tej zakupił wydział Bursy odpowiednią ilość podręczników Chociszewskiego, Kryńskiego, Konarskiego, Pieniążka, oraz odniósł się z prośbą do znaczniejszych księgarń nakładowych galicyjskich o książki dla młodzieży stosowne i drogą tą zdołał zebrać wcale pokaźną bibliotekę.

Z powyższego przedstawienia rzeczy okazuje się tedy, że Zarząd bursy robił co w jego możności leżało, nie „wykręcał się sianem", lecz przeciwnie Zarząd główny T. S. L. w Krakowie wynajduje coraz nowe przeszkody i pozory do wstrzymania wypłaty subwencyi uchwalonej przez Zarząd główny jeszcze w r. 1900.

Tak samo w świetle prawdy okaże się — widocznie dla efektu wymyślony przez korespondenta Z. fakt, jakoby wychowanek bursy uczeń VI klasy gimn. miał na wakacyach opowiadać, iż mieszka w bursie „Mitkiewicza". Lista wychowanków bursy w ubiegłym roku wykazuje tylko dwóch uczniów VI kl. gimn. a mianowicie Tytusa Nowaka i Zygmunta Warszawskiego; pierwszy jest synem inspektora kolei państwowych — Polaka, urzędującego w Stanisławowie — zaś drugi uczniem celującym i chlubą gimnazyum, do którego uczęszcza. Niepodobna więc przypuścić, by tak byli ograniczeni, iżby nie wiedzieli w jakiej bursie się znajdują, zwłaszcza że na domie bursy widnieje z daleka napis: „Bursa im. Adama Mickiewicza". Przypuścić wreszcie można, że i obchód Mickiewiczowski urządzony w grudniu zeszłego roku przez samych wychowanków bursy — uświadomił nawet maluczkich ze szkół ludowych — w jakiej bursie mieszkają.

Jak cały list, tak i zakończenie jego jest wypływem osobistej animozyi korespondenta Z. do Zarządu bursy, boć przecież każdemu dobrze wiadomo, że żaden rząd krajowy nie ma nic wspólnego z zarządem bursy — zatem ani preses, ani też żaden z członków wydziału bursy nie zostaje w stosunku zależności od rządu krajowego.

Za Wydział Towarzystwa bursy polskiej
im. Adama Mickiewicza w Czerniowcach
Dr. Świerzcho, *Witkowski.*

Okradzenie górala. Z Myślenic donoszą, że 6. b. m. w pociągu idącym ze Lwowa do Myślenic okradziono górala Ziembę, przodownika kosiarzy, który wracał z 61 góralami z robót od hr. Siemieńskiego z Chorostkowa. Skradziono mu 364 koron, przeznaczone na wypłatę 21 robotników. Zięba chcąc wypłacić robotnikom, będzie musiał sprzedać kawałek pola.

Samobójstwo. W Worochcie zastrzelił się S. Kohn, syn fabrykanta mebli giętych J. Kohna w Wiedniu. Zmarły był praktykantem w biurze tartaku w Worochcie. Przyczyna samobójstwa nieznana, ale zdaje się, że było u samobójcy jakieś obciążenie dziedziczne, gdyż brat jego i siostra skończyli samobójstwem. Zwłoki przewieziono do Wiednia. Ponieważ na wagonie, na którym namalowany był krzyż, żydzi nie chcieli dopuścić do transportu zwłok, naczelnik stacyi wytłómaczył im, że jest to znak kolejowy, którym oznacza się wagony, transportujące zwłoki zmarłych bez względu na ich religię. Wtedy dopiero ustąpili.

Dramatyczna trupa p. Józefa Pucheńskiego dawała w ostatnich tygodniach przedstawienia teatralne w Białej Cerkwi na Ukrainie. Repertuar był dobry, utwory (Bałuckiego, Blizińskiego, Zaleskiego etc.). Skład trupy także niezły, a jednak niepowodzenie zupełne. Bywały wieczory, że trzeba było odwołać przedstawienie i zwrócić pieniądze za parę sprzedanych biletów. Dlaczego? czyż nie ma w tej okolicy Polaków? Bynajmniej, w liście z Białej Cerkwi tłómaczą nam przyczynę tej obojętności.

„Do takiego niepocieszającego stanu rzeczy piszą — przyczynia się ciężka czarnemi chmurzyskami zasnuta epoka, jaką przeżywamy. Ciągły niepokój, niepewność jutra, oddziaływają z konieczności w sposób ujemny na duchowe usposobienie społeczeństwa. Może i teraz, równie jak i przed laty, niejeden wiejski szlachcic z sąsiedztwa, zabrawszy połowicę i potomstwo płci obojga, przybyłby, o milę lub dwie do miasteczka, by spędzić wśród znajomych wieczór w teatrze. Dziś ma on co innego na myśli. Pędzi żywot pełen obawy, w oczekiwaniu rozruchów i niewiadomości, czy mu zboże nie spadnie z kłosa, lub nie zmarnieje na pokosach, a buraki nie zarosną zielskiem. W takich fatalnych warunkach trudno myśleć o rozrywkach. Może kiedyś dla młodszego pokolenia zabłysną słoneczne promienie, a wezbrana rzeka społeczna popłynie normalnym torem. Wówczas dla stosunków towarzyskich, dla literatury, dla sztuki zaświta szczęśliwsza przyszłość. Kto dożyje, ten obaczy... A nim to nastąpi, my z polskim optymizmem oczekujemy lepszych czasów, wierząc, że niedola wiecznie trwać nie może i że po najgroźniejszych burzach zjawi się na obłokach tęczowa smuga pogody i nadziei..."

Język ruski w Rosyi. Przed kilku miesiącami jeden z nauczycieli szkół ludowych w gubernii lubelskiej, rodowity Polak, wniósł do centralnego zarządu prasy w Petersburgu podanie o pozwolenie założenia i redagowania dziennika dla ludu w języku ruskim. Na to otrzymał od zarządu gubernialnego zawiadomienie, że jeżeli ma zamiar wydawać pismo ludowe, to powinien się podać do dymisyi z posady nauczyciela. Wobec tego nauczyciel ten zaniechał swego zamiaru. Teraz kilku obywateli ziemskich, Polaków, chcąc podnieść wykształcenie włościan ruskich w gubernii lubelskiej, wniosło podanie o pozwolenie wydawania ludowego pisemka rolniczego w języku ruskim, a wszyscy z ciekawością oczekują, jaka od rządu przyjdzie na to odpowiedź.

Kara za okrzyk na cześć armii. O zamęcie pojęć, prawnych i politycznych we Francyi świadczy wymownie wypadek następujący: W dniu 14 lipca podczas przejazdu prezydenta Fallières'a na rewię, pewien subjekt handlowy, widząc karetę prezydenta, otoczoną kirasyerami, zawołał: „Niech żyje armia! Precz ze zdrajcami!" Za ów wykrzyknik policya natychmiast go aresztowała, choć przecież sławił publicznie instytucyę tak patryotyczną, jak armia i wyraził życzenie ogólnikowe, lecz stanowczo uprawnione, by zdrajcy ojczyzny przepadli. A któryż dobry Francuz nie życzyłby tego samego? Tymczasem policya wytoczyła mu proces karny pod zarzutem, iż obraził prezydenta rzeczypospolitej. Oskarżony przeczył temu stanowczo. Utrzymywał, że jako patryota miał wszelkie prawo podczas przejazdu prezydenta wykrzyknąć wyrazy, świadczące o szacunku do armii i o przywiązaniu do ojczyzny. Trybunał podzielił jednak zapatrywania policyi. Skazał oskarżonego na karę pieniężną, a w motywach oświadczył, że poprzednio okrzyk na cześć armii był demonstracyą patryotyczną, obecnie jednak należy go uważać za obrazę głowy państwa. Skazany zaapelował do wyższej instancyi. Nic mu to nie pomoże! Patryotyzm stał się w oczach wielkorządców francuskich przestępstwem politycznem, może nawet zbrodnią stanu.

Skutki ciekawości. Znaną jest rzeczą, że kobiety wogóle są bardzo ciekawe, szczególniej zaś lubią przeszukiwać szuflady i kieszenie mężów. Pod tym względem kobiety Nowego Świata nie są ani na jotę lepsze od kobiet Starego Świata. Otóż niejaka pani Rodney, żona bogatego kupca w Waszyngtonie, rewidowała pilnie kieszenie swojego małżonka, gdy tylko usnął. Kupiec, podrażniony tem, kupił specyalnie zbudowaną łapkę na myszy, nastawił ją i włożył do kieszeni. Ledwie usnął, żona rozpoczęła rewizyę i w jednej chwili palce jej chwyciła łapka. Okrzyk bólu i przerażenia zmieszał się z ironicznym śmiechem męża. Podrażniona kobieta, uwolniwszy swoje palce, opuściła męża, przeniosła się do rodziców i wniosła skargę o rozwód z powodu brutalnego traktowania jej przez małżonka...

Dowcipny ogrodnik. Głośny malarz francuski Meissonier miał chłopa ogrodnika, który odznaczał się doskonałą pamięcią, znał nazwy i właściwości wszystkich możliwych roślin na pamięć, doskonale odróżniał nasienia wszystkich roślin i nigdy się nie mylił. Był też z tej swojej umiejętności dumny. Razu pewnego Meissonier postanowił sobie zakpić z niego. Zawołał go więc do siebie i dając mu garść suszonej ikry śledzia, zapytał go:

— Znasz to nasienie?

Ogrodnik oglądał dość długo podane sobie ziarenka, namyślał się, wreszcie rzekł:

— Tak, to są nasiona pewnej rzadkiej rośliny tropikalnej.

— A jak długo potrzeba na to — zapytał Meissonier — by ta roślina zakiełkowała?

— Po czternastu dniach — odparł chłop.

Za czternaście dni Meissonier właśnie siedział przy śniadaniu z przyjaciółmi, gdy zgłosił się ogrodnik i zameldował, że ziarna wypuściły już i można je zobaczyć jak kiełkują. Meissonier chcąc się ubawić, poszedł wraz z przyjaciółmi do ogrodu. Tu ogrodnik ostrożnie odkrył klosz ustawiony na grządce. Meissonier ujrzał kilka główek śledzi wychylających się z ziemi.

Temperatura dnia 8 sierpnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 12, we Lwowie +11, w Tarnopolu +11, w Czerniowcach +12, w Wiedniu +15, w Salcburgu +17, w Gracu +15, w Pradze +15, w Tryeście + 23, w Abbazyi +20, w Raguzie +25, w Budapeszcie +16, w Berlinie +14, w Hamburgu +15, w Monachium +15, w Zurychu +15, w Genewie +18, w Lugano +20, w Anglii +16, w Paryżu +19, w Biarritz +20, w Nizzy +24, w północnych Włoszech +22, we Florencyi +23, w Rzymie +22, w Neapolu +24, w Palermo +25, w Madrycie +22, w Sztokholmie +14, w Petersburgu +12, w Wilnie + 12, w Warszawie +11, w Moskwie +12, w Kijowie +11, w Odessie +15, w Serajewie +12, w Belgradzie + 15, w Bukareszcie + 19, w Sofii + 16, w Konstantynopolu +22, w Atenach + 25. (Temperatura według Celsiusza).

Pogoda w południowych prowincyach Austryi, w Węgrzech, we Włoszech, w Szwajcazyi, w Hiszpanii i na półwyspie Bałkańskim. Wszędzie indziej deszcz i zachmurzenie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 12 R. w poł. + 14 R. Bar. 761. Spada. Deszcz.

Zmartwienie aktora.

A k t o r (którego podczas sceny śmierci wygwizdano). Nawet umrzeć w spokoju nie dają!

Parafianka na balecie.

— Phi... świństwo! Drą za bilety, a nawet się nie mogą zdobyć na przyzwoite odzienie dla tych golasek...

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 sierpnia. *Yukito Toro Trio*, sensacyjne oryginalne japońskie igrzyska wojenne. — *Viola de la Sera*, gwiazda subretek ekscentr. — *Vittorio Georgetto*, tancerze na rękach. — „Uderzająca piękność," wodewil. — 12 wspaniałych atrakcyj! — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Dr. Karol Peuker.** *Politische Übersichtskarte europäischen Russlands mit Tabellen politisch-statistischer Verhältnisse. Wien. 1906. Artaria et Comp.*

Jest to doskonała mapa Rosyi, podająca liczbę mieszkańców w guberniach i miastach gubernialnych, stosunki narodowościowe, wyznaniowe, jakoteż rozdział społeczeństwa na klasy. Z mapy tej dowiadujemy się, że w Królestwie Polskiem jest 135.000 szlachty, 193.000 urzędników (zapewne wraz z żonami i dziećmi), 2,012.000 mieszczan i 6,863.000 włościan. W Rosyi zaś europejskiej bez Królestwa Polskiego jest 888.000 szlachty, 3,970.000 osób stanu urzędniczego, 9,946.000 mieszczan i 78,641.000 włościan. W Rosyi jest dotąd jeszcze 150.000 pogan, a 3,206.000 mahometan.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 sierpnia.

(Z). Ogłoszony przez zarząd kolei Południowej prowizoryczny bilans za czas od 21 do 31 lipca, w którym to okresie była już w ruchu nowa linia kolejowa z Asling do Tryestu, wykazuje zmniejszenie się dochodów zaledwie o 6.000 koron. Fakt ten dał impuls do znacznej zwyżki kursu akcyi Południowej, gdyż zmniejsza obawy, iż skutkiem konkurencyi tej nowej linii dochody kolei Południowej ogromnie spadną.

Z drugiej strony, jak donoszą z Tryestu, skutkiem otwarcia tej nowej kolei tak kolosalnie wzmógł się ruch towarowy w porcie tryesteńskim, że istniejące tam groble i urządzenia do ładowania i wyładowywania okrętów okazują się niewystarczające i na gwałt trzeba je rozszerzać.

Z ogłoszonego właśnie sprawozdania zarządu pocztowych kas oszczędności za lipiec b. r. okazuje się, że obrót czekowy wynosił w tym miesiącu 1.530 milionów koron, a liczba jego uczestników wzrosła do 71.222. Na książeczki oszczędności włożono w lipcu 12,400.000 koron. Ogólny stan wkładek wynosi 212,100.000 koron, ulokowanych na 1,970.301 książeczek. Jak widzimy tedy, suma wkładek, ulokowanych w pierwszej austryackiej Kasie oszczędności w Wiedniu (543 milionów), jest półtrzecia razy tak wielka, jak suma wszystkich wkładek w kasach pocztowych, jakkolwiek terenem operacyjnym tamtej kasy jest tylko Wiedeń, podczas gdy pocztowe kasy oszczędności mają tyle kantorów, to jest urzędów pocztowych w państwie.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 8-ego sierpnia. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·50—7·70, pszenica na termina 7·20—7·40, żyto gotowe 5·50—5·70, żyto na termina 5·30—5·50, owies obroczny gotowy 7·30—7·50, owies obroczny na termina 6·50—6·75, jęczmień pastewny 5·75—6·—, groch pastewny 6·00—6·30, groch do gotowania 8·50—9·00, wyka 5·50—5·80, bobik 5·25—5·50, koniczyna czerwona 45·00—55·00, koniczyna biała 40·00—50·00, koniczyna szwedzka 50·00—65·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 36·00—36·25, ekskontyngentowany 18·25—18·50.

Wskutek rezerwy tak ze strony producentów jak i kupujących, ruch ograniczony. Młyny nie mające zapasów, płacą za gotowe zboże ceny wyższe, na termina atoli chęć kupna jest słabszą. Tendencya zniżkowa w zbożu utrwalać się zaczyna.

§ **Wiedeń.** Doroczny bilans „Zakładu kredytowego" wykazuje czysty zysk w kwocie 5,651.879 koron, po wyłączeniu dochodów z procentów od powiększenia kapitału.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Jak się dowiaduje Biuro korespondencyjne, wydał minister handlu Forszt następujący reskrypt do wszystkich dyrekcyj poczt i telegrafów:

Najwyższy trybunał sprawiedliwości rozstrzygnął w wydanem niedawno orzeczeniu, że obrazę czci, popełnioną w rozmowie telefonicznej, uważać należy za obrazę publiczną w myśl kodeksu karnego. Wobec tego wielokrotnie dawano wyraz zapatrywaniu, jakoby telefoniczne rozmowy, jako publiczne, mniej nadawały się do poufnych wynurzeń. Ze względu na to, widzę się spowodowanym zakomunikować c. k. dyrekcyi celem zastosowania, co następuje:

Według obowiązujących przepisów zasadniczo wzbronione jest organom ruchu telefonicznego słuchanie cudzych rozmów telefonicznych. W wyjątkowych wypadkach (wyraźnie w przepisach służbowych wymienionych), w których techniczna manipulacya nieuniknionem czyni wysłuchanie poszczególnych słów rozmowy telefonicznej, należy, rozumie się samo przez się, w myśl § 15 regulaminu służbowego z 16 grudnia 1852 (Dz. rozp. min. handlu Nr. 100) i § 33 rozp. ministeryalnego z 7 października 1887 (Dz. u. p. Nr. 116), uważać owe podsłuchane słowa za tajemnicę urzędową, której urzędnicy i służba mają obowiązek przestrzegać. Jakkolwiek dotychczas nie było zażaleń na niedostateczne zachowanie tajemnicy rozmów telefonicznych, mimoto wzywam c. k. dyrekcyę, aby przypomniała podwładnym organom obowiązujące w tej mierze przepisy, oraz starała się, aby przestrzeganie tych przepisów podlegało jak najsurowszej kontroli.

Sofia. Ruch antigrecki w Bułgaryi trwa dalej. Czynione są wielkie przygotowania do projektowanego na dzień 19 b. m. wszechbułgarskiego meetingu w Filipopolu, na który przybyć mają delegaci z całej Bułgaryi.

Wiedeń. Ministerstwo spraw wewnętrznych ostrzega przed emigracyą do Sao Paolo, do której namawia Towarzystwo żeglarskie „Zino", obiecując emigrantom różne korzyści.

Ischl. Arcyksiężna Marya Walerya powiła wczoraj o godz. 1 min. 55 dobrze rozwiniętą córkę.

Ischl. Cesarz powrócił z łowów w Eisenerz ze świtą i zaproszonymi gośćmi.

Londyn. (B. Reutera). Z urzędowego źródła oświadczają, że wiadomość, jakoby para królewska zamierzała w r. 1906 odwiedzić dwór hiszpański, jest zupełnie nieuzasadniona.

Rzym. Z powodu rocznicy koronacyi papieskiej odbyło się wczoraj w kaplicy Sykstyńskiej uroczyste nabożeństwo w obecności kardynałów i ciała dyplomatycznego. Mszę odprawił kardynał-sekretarz stanu ks. Merry del Val, chórami kierował ks. Perosi. Papież otrzymał z różnych stron liczne gratulacye.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Aresztowano tu dwie osoby, należące do spółki szulerów, która w ostatnim czasie operowała w Krynicy i w Zakopanem.

Sofia. Awantury wymierzone przeciw Grekom, trwają dalej. W Filipopolu ogłoszono plakatami t. zw. „rozkazy narodowe", zakazujące surowo rozmawiania na ulicy po grecku.

W Jamboli przyszło wczoraj po meetingu do wykroczeń; demonstranci spustoszyli w oczach wezwanego wojska wiele sklepów i fabrykę.

W Warnie zmusił tłum burmistrza do podpisania dekretu, wydalającego wszystkich funkcyonaryuszów gminnych greckiej narodowości ze służby. Spełnienie tego żądania wpłynęło uspokajająco na ludność, tak, iż zaniechano projektowanego meetingu.

Petersburg. Ks. Wasylczyków, były generalny pełnomocnik „Tow. Czerwonego krzyża" został zamianowany głównym kierownikiem agrarnej organizacyi. Pomocnik ministra oświaty, Izwolski, brat ministra spraw zagranicznych, mianowany starszym prokuratorem synodu a członek rady państwa Fiłozofow, kontrolor państwowy w gabinecie Wittego, ministrem handlu.

Moskwa. Proces w sprawie socyalistycznego związku włościańskiego ma się odbyć w tutejszym sądzie z końcem września. Oskarżeni są prawie sami nauczyciele ze szkół ludowych, a tylko jeden włościanin.

Moskwa. We wszystkich tutejszych fabrykach podjęto ruch. Liczba strejkujących jest niewielka. Również we wszystkich drukarniach podjęto roboty, mimo iż część robotników jeszcze strejkuje. Jutro wyjdą wszystkie dzienniki.

Petersburg. Dziś ogłoszono ukaz carski, zarządzający utworzenie rosyjskiego poselstwa w Chrystyanii, oraz przemianę tamtejszego generalnego konsulatu na konsulat.

Paryż. Wielu senatorów, deputowanych i członków akademii podpisało adres do b. prezydenta dumy Muromcewa, wyrażający nadzieję, że sprawa pokoju i wolności ostatecznie odniesie zwycięstwo.

Przyjechali dnia 10 sierpnia. Hr. M. Borkowscy z Mielnicy. P. hr. Dzieduszycka z Bukowiny. Z. br. Brunicki z Lubliniec. J. Stieglitz i radzczyni dworu Bernaczek z Wiednia. Dr. Stoklasa z Zaleszczyk. M. Wasilewska z Jezupola. M. Taraszkiewicz z Warszawy. Z. Panuszewska z Kijowa. J. Tomaszewski z Chocima. K. Jansen z Szwecyi. J. Śmiałowski z Żmigrodu. T. Stryjeński z Krakowa. E. Rozwadowski z Chilczyc. J. Horodyński z Sarnek.

Przyjechali dnia 10 sierpnia. M. Nowacka z Kijowa. S. Graf, E. Erdstein, J. Hartmann, S. Trebish i J. Schmidt z Wiednia. L. Nossowie z Czortkowa. H. Hruska z Pragi. Z. Styber z Zagórza. M. Hoff z Żółkwi. B. Widajewicze z Wołniowa. M. Strojnowska z Lublina. S. Tirtlowie z Tarnopola. T. Rybicki z Janowa. E. Pankowicz z Beczy. W. Kołczykiewicze z Delatyna. M. Sokołowski z Krakowa. F. Ruckgaber ze Lwowa. B. Dembiński z Krynicy. J. Krzysztofowicz z Artasowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 10 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 20·10—20·20, 20·05—20·15. (Tendencya: spokojna). — Spirytus: bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 10 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·80—14·82, na kwiecień 15·38—15·40; żyto na październik 12·38—12·40, na kwiecień 13·84—13·86; owies na październik 12·70—12·72, na kwiecień 13·06—13·08. Kukurudza na sierpień 12·44—12·46, na wrzesień 12·60—12·62, na maj 1907 r. 10·62—10·64. — Rzepak na sierpień 32·50—32·70. — Oferty na pszenicę: dostateczne. — Chęć kupna: lepsza. — Usposobienie: dobre. — Pogoda: po deszczu wyjaśnia się.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 10 sierpnia.

Marki 117.35, renta majowa 99.55, węgierska renta koronowa 94.80, akcye: austr. zakł. kredyt. 674.50, węg. zakł. kred. 812.50, anglobanku 308.50, union banku 550·—, bankvereinu 549.25, länderbanku 443·50, kolei państw. 673·00, lombardy 165·50, akcye kolei Elbethal 452, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 586.25, Rima Muranyi 576.50, prag. Tow. żel. 2794, losy tureckie 162.00, ruble 250.50 Usposobienie: silne.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 79.60.

Lwów 10 sierpnia. (Z izby handlowej)
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579 — do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 574·00 do 584·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot galic. 5 proc. los. w 40 lat z 10 proc prem 111 50 do 000 00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 50 do 101·20, 4 proc los. w 60 lat 98 35. do 99·05. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 80 do 102·00. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98 80 do 99 50.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 70 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99 60 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98 80 do 99·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·50—100 20 Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 102 60 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 101 20 do 101 90. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 98 80 do 99·50. Pożyczki kraj z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 99 00—99 70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97 70 do 98 40, 4½% po 200 koron 100 00 do 101 30.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19 00 do 19 25. 100 ruble rosyjskie papierowe 249 50 do 251 50 100 marek niemieckich 117 20 do 117 70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31*, 1 30, 8·40***, 5.50, 8·45, 5.25, 9 30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11,45, **2 20**, 5.50, 10,30
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2 05**, 7.00. 11.25, 5 25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5 45, 9.05*.
Z Kołomyi: 0.05.
Ze Stanisławowa: 8 05.
Z Rawy i Sokala: 7 50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.87.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45***, **2 45**, 4 05*, 8.35, 6.85*, 11.0*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2 36**, 6.85, 11.15, 6.37*, 10.08*.
Do Czerniowiec. **2 51, 2.40**, 6-15, 9 20, 10 40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7 2 *.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3 30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.80, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 23 września): 7.17 przedpołudniem, 8.2 , 4.30 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 9.35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł codzienni): 1 15 popoł., (od 13 5 do 9 9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16 9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.49 wieczór.
Z Lubienia (od 13|5 do 16 9 wł w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2 28, 8 40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12 40 popołudniu. Od 1|6 do 31 8 wł codziennie 8 34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1 5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1 35 popoł., zaś codziennie 8 14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 13 5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

10)

TUNEL POD KANAŁEM LA MANCHE.

(Ciąg dalszy).

— Dlaczego? — spytała trwożnie.
— Aby go przekonać o mej uczciwości.
— Czyż o niej wątpił?
— Martel opowie mu rzecz po swojemu. Chcę, aby pułkownik dowiedział się prawdy z ust moich.
— Usłyszy ją z ust córki. Jeżeli pan chcesz dopomódz Sadi Martelowi w jego intrygach przeciw ojcu, to odwiedzisz nas dzisiaj. Mój ojciec wierzy w twój honor, jak w swój własny. Ja mu powiem, dlaczego opuściłeś Calais.
— Nie tak łatwo go opuścić. Wysłańcy Martela czuwają.
— Pan Fordham ci dopomoże. Jeżeli zechcesz czekać na niego w ogrodzie Richelieu, pojadę do hotelu Meurice i zaraz go tam przyszlę.

Położyła mi rączkę na ramieniu; przycisnąłem ją do ust — po raz ostatni zapewne. Już migotały światła Calais, dolatywał odgłos kolejowych świstawek. Droga była pusta.

— Kapitanie Alfredzie — szepnęła moja towarzyszka — czy za powrotem do Anglii będziesz pamiętał o swoich przyjaciołach w Calais?
— Nic na świecie nie zdoła ich wyrugować z mojej pamięci i serca.
— W takim razie ufam, że honor mego ojca spoczywa w pewnych rękach.

Obawiałem się tego właśnie i tego najbardziej, ale sam przed sobą nie śmiałem tłómaczyć tej obawy.

— Jedynym człowiekiem we Francyi, któremubym chciał służyć duszą całą, jest pułkownik Lepeletier — odparłem — ale jam żołnierz. Nie mogę się uchylić od obowiązku. Dlatego wracam do Anglii.
— Oby twój obowiązek nie szkodził memu ojcu!

I ja pragnąłem tego serdecznie.

Podnieśliśmy budę o ćwierć mili od Porte St.-Omer. Koniki pędziły szybko; dojechaliśmy do rogatki. Byłem pewny, że nas zatrzymają, że będą zaglądali pod budę; to też gdy posłyszałem wesołe „*Bonsoir, mademoiselle*“ z ust rogatkowego stróża, zdało mi się, że to wstęp do rewizyi; ale stróż ani myślał rewidować powoziku panny Lepeletier. Przejechaliśmy swobodnie.

X.
Pusta ulica.

W pierwszej chwili gotów byłem uwierzyć w cud, ale po rozwadze rzecz wydała mi się zupełnie naturalną: wszak Martel nie mógł się w żadnym razie spodziewać, że wjadę do Calais od Dunkierki i w faetonie panny Lepeletier. Jego czujność była zwrócona w inną stronę.

A więc jedna przeszkoda już zdobyta — miałem za sobą rogatkę, ale przedemną była ulica Wiktora Hugo. Trudno wjechać do Calais, ale jeszcze trudniej wydostać się z miasta.

Tysiące projektów przelatywało mi przez głowę, zanim zdecydowałem się na jeden. Powozik stanął przy ogrodzie Richelieu. Nadeszła chwila pożegnania z Agnieszką — może na zawsze. Teraz dopiero uświadomiłem sobie, jak wielki dała mi dowód nietylko odwagi, przytomności umysłu, ale i przywiązania do mnie. Myślałem, że już może nigdy nie zobaczę jej słodkiej twarzyczki, że po raz ostatni ściskam jej drobną rączkę i Bóg jeden wie, ile mi ta myśl sprawiała bólu.

— Agnieszko — szepnąłem — nie zapomnimy tego wieczora.
— Nigdy, nigdy! — odparła głosem drżącym, stłumionym.
— Mówię ci tylko: Do widzenia! Za tydzień, za miesiąc najdalej powrócę do Calais.

Ona nie dała się zwieść tą obietnicą.

— Nie puszczę cię! — rzekła.
— W takim razie ty przyjedziesz do mnie, do Anglii.

Odwróciła głowę; usłyszałem ciche łkanie.

— Będziesz strzegł honoru mego ojca? — rzekła po chwili, patrząc na mnie przez łzy.
— Jego cześć będzie mi równie drogą, jak honor własny.
— O nic więcej nie proszę. Wiem, że nie zapomnisz o mnie w Anglii, tak, jak ja o tobie we Francyi.
— Jeżeli po roku mnie nie ujrzysz, to znaczy, że Alfreda Hilliard nie ma już wśród ludzi żywych.

Słysząc to, objęła mnie za szyję i pocałowała w usta.

— Niech cię Bóg ma w swojej opiece — szepnęła.
— I ciebie, Agnieszko, i ciebie, moja mała.

Wyskoczyłem z faetonu. Potoczył się szybko ku hotelowi Meurice.

Dokoła mnie było cicho i pusto. Na wieży kościelnej wybiła dziewiąta; głos dzwonu płynął po mieście, znacząc w mem sercu tę pamiętną godzinę.

Byłem sam w ogrodzie; z przyległej ulicy dolatywały mnie kroki policyanta. Jak mu odpowiem, jeśli mnie zapyta, co tu robię?

Upłynął kwadrans, który mi zeszedł w niepokoju, smutku i trwodze, wreszcie na końcu alei ujrzałem dobrze znajomą postać. Harry szedł krokiem swobodnym, z fajeczką w ustach. Stanął przedemną, spojrzał i roześmiał się.

— Gdzieżeś ty się tak udekorował? — rzekł wesoło.
— Escalles — odparłem, kładąc kres jego wesołości. — Jeffery wciągnął mnie w zasadzkę. Wprowadził podstępnie do robót fortecznych. Chciał mnie aresztować, jako szpiega; powaliłem go pięścią na ziemię. Dlatego widzisz mnie w takim stroju.

Niemało trzeba, żeby zdziwić pastora Fordham; ale jeśli kiedy w życiu był zdziwiony, to chyba w owej chwili. Musiałem mu powtarzać dwa razy moją przygodę, zanim zrozumiał, co się stało, a również jak i ja nie śmiał ani słowem potrącić o tajemnicę, która nas zatrważała obu.

— Alfredzie — rzekł po chwili, wpadając znowu w ton żartobliwy — stanowczo powietrze w Calais jest dla ciebie niezdrowe. Radzę ci stąd wyruszać pierwszym lepszym statkiem.
— Na którym zaaresztuje mnie policya...

Wsunął mi rękę pod ramię; chodziliśmy po ogrodzie, namyślając się, co dalej robić.

Po długiem milczeniu Harry powtórzył:

— Niema innej rady: wsiądziesz na statek.
— Widzę, że chcesz koniecznie wyprawić mnie na francuskie galery — odrzekłem, podrażniony jego uporem. — Na nic się nie zda oczy zamykać; policya otwiera je szeroko i z pewnością obsadziła już swymi szpiegami wszystkie parowce.
— Czyż statek ma być koniecznie parowcem? — odrzekł. — Czyż nie widziałeś w porcie Calais innych statków, oprócz okrętów? A z drugiej strony, skąd wiesz, że policya się wmiesza w tę sprawę? Bądź co bądź, niema jej jeszcze w hotelu Meurice. Nasz numerowy Franciszek już ziewa; chodźmy go do snu ułożyć. Powiemy mu, żeby na nas nie czekał, bo zabawimy dłużej w kasynie. Chodźmy więc do hotelu Meurice.

Pociągnął mnie za sobą. Szliśmy wprost do cytadeli, tak sobie powiadałem, a jednak zimna krew mego towarzysza dodawała mi odwagi.

— Henryku — rzekłem, gdyśmy dochodzili do hotelu — jutro pójdziesz do konsulatu i zażądasz, aby się za mną wstawił.
— Jutro będziesz w Cottesbrook — oświadczył z głębokiem przekonaniem. — Powiedz odemnie lady Hillard, że jej syn spisał się dzielnie.

Wszedł do hotelu, ja za nim, nadrabiając miną; nikt mnie nie zatrzymał, nikt mi nie położył ręki na ramieniu „w imię prawa“. Zacząłem wierzyć, że nie jest ze mną tak źle, jak sobie wyobrażałem. Świadczyła o tem niezmienna uprzejmość szwajcara i posługaczy hotelowych.

— A teraz — rzekł Harry, gdyśmy się znaleźli w jego numerze — zechciej być rozsądnym i zrozumieć, że Calais nie zajmuje się twoją osobą, przynajmniej w tej chwili. Jak będzie za pół godziny — tego nie wiem i to mnie nie obchodzi, bo za pół godziny będziesz na morzu. Jadę na połów; ty ze mną, kapitanie Alfredzie. A teraz ubieraj się we frak.

Patrzałem na niego, jak na opętańca. Zaśmiał się i otworzył drzwi do mego pokoju, który się łączył z jego numerem.

— Daję ci pięć minut czasu — mówił. — Policya może tu wtargnąć za dziesięć.
— A jeśli przyjdzie wcześniej?
— Ha, to zobaczymy.

Stawiał wszystko na jedną kartę; jak gracz wytrawny czekał rezultatu ze spokojem, a tymczasem liczył na zwłokę, na niedokładne wskazówki Jeffery'ego. Jeżeli te kombinacye zawiodą — będzie zawsze dość czasu pójść do więzienia lub cytadeli.

W niespełna pięć minut byłem ubrany, jak na wieczór do kasyna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.